**PORADNIK**

**JĘZYKOWY**

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE Warszawa 1966

**243**

prof, dr Witold Doroszewski (redaktor naczelny), doc. dr Halina Kurkowska, dr Wanda Pomianowska, doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof, dr  
Stanisław Skorupka, prof, dr Zdzisław Stieber, prof, dr Witold Taszycki  
Sekretarz redakcji — Stefan Rodkiewicz

TREŚĆ NUMERU

Str.

JADWIGA PUZYNINA: O pojęciu potencjalnych formacji sło­wotwórczych 329

ZDZISŁAW KEMPF: Podarek dla Gniezna na Millennium . . 339

RECENZJE

TADEUSZ BRAJERSKI: Prace Filologiczne, t. XVIII, cz. 4 . . 345

RENATA GRZEGORCZYKOWA: E. F. Skorochoďko — Woprosy tieorii anglijskogo słowoobrazowanija i jejo primienienija k maszinnomu pieriewodu 350

W. D.: Objaśnienia wyrazów i zwrotów 355

Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia  
30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach

nauczycielskich

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa, Miodowa 10.  
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31

wewn. 132.

**PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE — WARSZAWA, MIODOWA 10**

**Naklad 2110 (1928 + 182). Ark. wyd. 2,75. Ark. druk. 2,0. Papier druk. sat. kl. V, 65 g, 70** X **100. Oddano do składu 9. IX. 1966 r. Podpisano do druku w paździer­niku 1966 r. Druk ukończono w listopadzie 1966 r. Zam. nr 1338/66. M-6. Cena 6 zł.**

**DRUKARNIA IM. REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ, WARSZAWA**

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO (założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

O POJĘCIU POTENCJALNYCH FORMACJI SŁOWOTWÓRCZYCH

§ 1. Przymiotnik potencjalny występuje w polskiej (jak zresztą i światowej) literaturze językoznawczej w różnych zastosowaniach zakre­sowych i znaczeniach mniej lub bardziej odpowiadających podstawowemu znaczeniu tego przymiotnika, które Słownik Języka Polskiego pod re­dakcją prof. W. Doroszewskiego formułuje w następujący sposób: „Poten­cjalny (...) «możliwy, tkwiący w czym i mogący wystąpić, ujawnić się w określonych warunkach, przez odpowiednie działanie; taki, w którym coś tkwi i może wystąpić w określonych warunkach» .

1. Mówi się o potencjalności systemu językowego w sto­sunku do faktów mowy jednostkowej (czy też — w innym ujęciu — ele­mentów tekstu). Oto zdania z wykładu prof. Doroszewskiego (Leksyko­logia, rok akademicki 1964—65): „System językowy to potencjalny zespół czynności językowych” lub też szerzej: „Elementy systemu językowego są to czynności językowe powtarzające się w podobny sposób. Istotne cechy tego systemu, to: potencjalność i dynamiczność”.
2. Potencjalnymi nazywa się również elementy systemu ję­zykowego wypełniające puste miejsca w siatce opozycji. Prof. T. Mi­lewski pisze: „Takie fonemy jak polskie ŕ, które się jeszcze w języku nie ustaliły, ale są możliwe jako twory wypełniające miejsca puste systemu, 1

Intencją tej definicji jest przeciwstawienie dwóch znaczeń (rozdzielonych tu średnikiem), które potencjalny ma w wyrażeniach: potencjalne niebezpieczeń­stwo (niebezpieczeństwa „tkwiące w czymś”, tj. determinowane przez coś i mo­gące się ujawnić, zaktualizować) oraz: system językowy jest potencjalny (w nim „tkwią” możliwości realizacji, on je determinuje). Są to różnice związane z tym, że niebezpieczeństwo potencjalne aktualizując się staje się niebezpieczeństwem aktual­nym, natomiast system potencjalny aktualizuje się nie jako system aktualny, ale jako akty mowy jednostkowej, które już nie są systemem. Inaczej mówiąc po­tencjalny to zarówno «mogący zaktualizować się, stając się tym, co znaczy rzeczow­nik określany» jak i »mogący zaktualizować się stając się czym innym niż to, co znaczy rzeczownik określany». Czasownik tkwić nie jest szczęśliwie dobranym ele­mentem definicji przymiotnika potencjalny i na skutek swojej wieloznaczności, i na skutek nienadawania się do parafraz przymiotnika w takich jego zastosowaniach jak np. potencjalny sojusznik, potencjalny klient.

**1 Poradnik Językowy Nr 8/66**

nazywamy fonemami potencjalnymi” [[1]](#footnote-1). (W tym wypadku „puste miejsce systemu” to miękki odpowiednik twardego r, por. b:b' p.-p'...).

1. Przymiotnik potencjalny bywa też atrybutem pojęcia treści znaczeniowej wyrazu. „Treść znaczeniowa jest potencjalnym za­kresem wyrazu” — stwierdza prof. Doroszewski[[2]](#footnote-2) — a więc tym, co może się aktualizować jako zakres znaczeniowy wyrazu.

A oto różne zastosowania przymiotnika potencjalny jako określnika konstrukcji morfemowych:

1. Potencjalnymi nazywa się przymiotniki odczasownikowe typu kochliwy (tzw. formacja potencjalna czynna: «skłonny do kochania»)[[3]](#footnote-3) i wykonalny (formacja potencjalna bierna: «mogący być wy­konanym») [[4]](#footnote-4). Tu potencjalność jest elementem znaczenia formacji, sygna­lizowanym przez formanty -liwy i -alny.
2. W pracach prof. Zawadowskiego [[5]](#footnote-5) mówi się o konstrukcjach gramatycznie potencjalnych stanowiących ogniwo pośred­nie między tzw. systemem determinującym (= leksyk + prawa grama­tyczne języka) a tekstami. Konstrukcje gramatycznie potencjalne obej­mują klasy tekstowych konstrukcji morfemowych semantycznie regular­nych [[6]](#footnote-6) i kategorialnych [[7]](#footnote-7), a tym samym w pełni determinowanych przez

system determinujący. Należą do nich, poza składniowymi, konstrukcje morfemowe (fleksyjne i słowotwórcze) typu pokoj-om czyt-anie, nie na­leżą natomiast konstrukcje typu wiatr-ak, set-ka, tj. konstrukcje seman­tycznie nieregularne. Pod względem znaczeniowym takie konstrukcje nie są zdeterminowane przez system determinujący. Natomiast według prof. Zawadowskiego należą do konstrukcji potencjalnych również forma­cje semantycznie regularne, ale niekategorialne, typu żywiciel. ,,Braku­jące” konstrukcje typu \*mierzyciel, leczyciel stanowią tylko „puste miejsca tekstu” [[8]](#footnote-8) [[9]](#footnote-9).

W tym systemie terminologicznym i pojęciowym jako konstrukcje po­tencjalne traktuje się więc na równi te, które istnieją w zasobie słowni­kowym jakiegoś języka jak i te, które w nim nie istnieją (co tym samym czyni je wszystkie kategorialnymi!). Jest to rozwiązanie brzemienne w konsekwencje dla leksykologii: zasób wyrazów w języku przestaje zu­pełnie odpowiadać rzeczywiście istniejącemu, czynnik społecznego usta­bilizowania traci wartość, pojęcie normy leksykalnej — przynajmniej na odcinku derywatów — przestaje istnieć. Istnienie lub nieistnienie danej konstrukcji morfemowej jest faktem dotyczącym tylko płaszczyzny tekstu a nie społecznie zobiektywizowanego języka.

Przy takim rozumieniu potencjalne jest nie «to, co może istnieć, ak­tualizować się, choć w danym momencie nie istnieje», ale «to, co może ist­nieć, aktualizować się i bądź istnieje, bądź też nie istnieje» (oczywiście w obu wypadkach chodzi o możliwość istnienia w określonych warunkach, w zależności od czegoś). Potencjalny staje się tu po prostu synonimem imiesłowu (z)determinowany. Tym się też chyba tłumaczy nieco dziwne wyrażenie: „konstrukcje gramatycznie potencjalne” utworzone na wzór bardziej umotywowanego: „konstrukcje gramatycznie (= przez grama­tykę) zdeterminowane”. W swoim zwykłym znaczeniu przymiotnik poten­cjalny nie miewa określeń w przysłówku relacyjnym.

1. Dochodzimy wreszcie do zastosowania terminu potencjalny w słowotwórstwie, do centralnego w tym artykule pojęcia (słowotwórczych) formacji potencjalnych. Posłużmy się i tu przykładowymi cytatami. W Stylistyce polskiej H. Kurkowskiej i S. Skorupki[[10]](#footnote-10) w roz­dziale omawiającym problematykę neologizmu autorzy piszą („Należy (...)

wyróżnić warstwę formacji potencjalnych, tzn. wyrazów urabianych seryjnie, według jakiegoś żywotnego we współczesnej polszczyźnie mo­delu słowotwórczo-semantycznego”. Od poprzednio omówionego rozu­mienia potencjalnych konstrukcji morfemowych to, które reprezentuje Stylistyka polska, różni się:

1. uwzględnianiem czynnika produktywności (= żywotności) mode­lu (= typu słowotwórczego, reguły słowotwórczej). Potencjalnymi nie nazwie się tu konstrukcji opartych na modelach nieproduktywnych, np. konstrukcji \*robień, \*wychodzień itp., opartych na modelu: temat czasow­nikowy + -eń (por. uczeń, przechodzień);
2. nieuwzględnianiem regularności semantycznej; konstrukcje typu dreszczowiec czy przegubowiec (choć nie są regularne semantycznie: ich znaczenie realne nie jest równe strukturalnemu) były w tym rozumieniu do niedawna (tj. do momentu ich ustabilizowania w języku) potencjal­nymi, ponieważ są oparte na produktywnych modelach słowotwórczych. Ta różnica tłumaczy się zasadniczą innością klas słowotwórczych, obej­mujących derywaty o wspólnym znaczeniu strukturalnym, oraz klas mor­fologicznych, obejmujących derywaty o wspólnym stosunku między znacze­niem realnym i strukturalnym n. Obie wymienione wyżej różnice wiążą się z zasadniczą zmianą punktu widzenia przy przejściu od synchronicz­nej morfologii do słowotwórstwa, w którą nie możemy tu głębiej wnikać.
3. autorzy Stylistyki polskiej traktują jako potencjalne tylko forma­cje nie ustabilizowane leksykalnie (co nie jest wyrażone explicite w przytoczonej definicji, ale wynika z dalszego tekstu i przykładów).
4. Nieco inaczej określa formacje potencjalne D. Buttlerowa w arty­kule: Neologizm i terminy pokrewne [[11]](#footnote-11) [[12]](#footnote-12), przy okazji omawiania tzw. neoloigzmów sytuacyjnych. Neologizmy te są to „formacje z zakresu słowo­twórstwa potencjalnego, nie ustabilizowane w zasobie słownym, ale strukturalnie możliwe i zapewne doraźnie tworzone przez jednostki” [[13]](#footnote-13).

W definicji tej na pierwszy plan wysuwa się jako cecha formacji po­tencjalnych ich „nieustabilizowanie w zasobie słownym”, inaczej mówiąc nienależenie do słownictwa danego języka, nieistnienie w nim. Taka nie ustabilizowana w języku formacja jest potencjalna, jeżeli jest „struktu­ralnie możliwa”. Ta cecha nie została tu bliżej sprecyzowana, wydaje się jednak, że za strukturalnie możliwe należy uważać formacje oparte na jakichkolwiek modelach słowotwórczych danego języka, niezależnie od ich produktywności czy nieproduktywności.

§ 2. Jak widać już choćby z powyższego przeglądu zastosowań przy­miotnika potencjalny w pracach językoznawczych, znaczenie tego przy­miotnika jest bardzo ogólne i może być rozmaicie interpretowane. Co to znaczy mogący (wystąpić, ujawnić się, istnieć)? Jakie warunki należy uznać za wystarczające czy też konieczne, aby coś mogło istnieć? Jeżeli się tego wyraźnie nie sformułuje, mogą zachodzić — i zachodzą — duże różnice w znaczeniu, jakiego nabiera przymiotnik potencjalny w użyciu różnych autorów (por. np. § 1.6, 1.7). Równie nieokreślony jest drugi istotny składnik definicji: wystąpić, ujawnić się, najogólniej istnieć. Chodzi tu przecież o istnienie w czymś, jako element czegoś. Jeżeli to „coś” nie jest wyraźnie nazwane — powstają znów nieporozumienia co do znaczenia przymiotnika potencjalny. Wywiązuje się np. dyskusja, czy zaświadczony w tekście neologizm słowotwórczy, indywidualizm jest for­macją potencjalną, czy też nie. Dyskusję taką łatwo sprowadzić na właś­ciwe tory, jeżeli powie się: formacja potencjalna w stosunku do języka jako zobiektywizowanego faktu społecznego lub też: formacja potencjal­na w stosunku do języka pojętego jako zbiór indywidualnych aktów mowy. Tak np. rozdętek Żeromskiego (wyraziste określenie Napoleona) jest formacją potencjalną w pierwszym, natomiast aktualną w drugim znaczeniu.

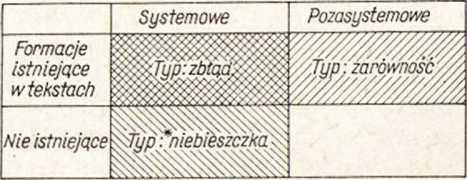
Te właściwości znaczenia przymiotnika potencjalny wpływają na to, że aby był on jednoznaczny, aby był terminem, trzeba go definiować tak, by wiadomo było, w stosunku do czego x jest potencjalne (tzn. w czym ma ono istnieć aktualnie) i jakie warunki uznaje się za konieczne, by x uznać za potencjalne (tj. za mogące istnieć). W dalszym ciągu artykułu stawiam propozycję odpowiadającej tym postulatom definicji projektu­jącej terminu potencjalny w wyrażeniu: potencjalna formacja słowotwórcza.

Dla słowotwórstwa wydaje się najpotrzebniejsze (a warto ustalać i precyzować tylko terminy nazywające pojęcia potrzebne) rozumienie for­macji potencjalnych jako formacji, które są determinowane przez system słowotwórczy danego języka (są ^strukturalnie możliwe”) a nie istnieją w zasobie leksykalnym danego języka. (Jest to innymi nieco słowami wyrażona definicja sformułowana przez D. Buttlerową, odpowiadająca zresztą rozumieniu większości lingwistów polskich posługujących się pojęciem formacji potencjalnych.). Przez zasób leksykalny języka rozu­mie się tu słownictwo stanowiące środek porozumiewania się ludzi mó­wiących danym językiem. Jest to więc słownictwo społecznie ustabili­zowane [[14]](#footnote-14).

Oczywiście granica pomiędzy wyrazami (a wśród nich derywatami) które należą do tak pojętego zasobu leksykalnego danego języka i tymi, które do niego nie należą, stanowi continuum; jest nim szeroki pas wy­razów oznaczanych w słownikach kwalifikatorem: „wyraz rzadki” 15. Tym samym continuum stanowi i granica między formacją potencjalną a for­macją istniejącą w języku. Derywatami niewątpliwie potencjalnymi są te, które w ogóle nie istnieją, choć mogłyby w ramach danego systemu słowotwórczego istnieć (typ: \*mierzyciel, \*niebieszczka, \*chorość) oraz te, które istnieją w (utrwalonych na piśmie lub też nie utrwalonych) tek­stach danego języka, ale tylko jako indywidualizmy, np. Leśmianowskie rozgrzywić «rozwichrzyć w grzywę», zbłąd «zbłądzenie», strwoń «strwo­nienie», formacje z języka dzieci, typu trzymaczka «ręka» klujec «wide­lec», formacje tworzone doraźnie dla celów ekspresywnych, typu tyłówka (‘.czołówka), powolnościowiec (:szybkościowiec) itp.

§ 3. Jak z tego widać, zakresy neologizmów, słowotwórczych rozu­mianych jako istniejące w tekstach, nowo utworzone derywaty, które nie należą jeszcze do zasobu słownictwa danego języka, i formacji po­tencjalnych częściowo się pokrywają . Stosunek ich można zobrazować następującym wykresem:

*Neologizm*

**

1. W dotychczasowych słownikach języków narodowych kryterium rzadkości wy­razu było intuicyjne. Obecnie, na podstawie słowników frekwencyjnych jako kry­terium rzadkości można przyjąć odpowiednio małe częstości wyrazów, ustalone zgodnie z wymaganiami rachunku prawdopodobieństwa.
2. Prócz powyżej sformułowanego istnieje jeszcze drugie obiegowe znaczenie terminu neologizm: «wyraz nowo utworzony»; w tym znaczeniu neologizmami słowo­twórczymi są zarówno formacje społecznie ustabilizowane jak i indywidualizmy, a jedyną cechą przyporządkowującą je do klasy neologizmów jest ich powstanie w obrębie konwencjonalnie zakreślonego odcinka czasu (= „nowo”). Stosunek tak pojętych neologizmów do formacji potencjalnych można przedstawić następująco:

*słowotwórczy*

*Formacje*

*potencjalne*

*Neologizm*

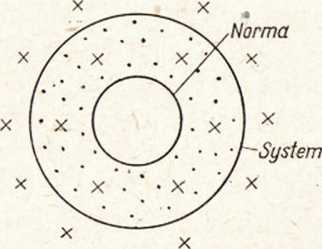
*słowotwórczy*

*Formacje*

*potencjalne*

Przez formacje systemowe rozumie się tu formacje oparte na mode­lach słowotwórczych danego języka (typ: zbłąd, kłujec). Przez formacje pozasystemowe — derywaty wykraczające poza te modele. Por. Leśmianowską najgorszość czy zarówność (nie ma modelu słowotwórczego języka polskiego, który by przewidywał tworzenie rzeczowników na -ość od przy­miotników w stopniu najwyższym ani też od przysłówków).

§ 4. Jeżeli stosuje sią do słowotwórstwa, jak to robi E. Coseriu [[15]](#footnote-15) a za nim N. D. Arutjunova [[16]](#footnote-16) [[17]](#footnote-17), pojęcia systemu i normy słowotwórczej ld, to można powiedzieć, że formacje potencjalne to formacje, które są dopusz­czane przez system słowotwórczy, nie istnieją natomiast w normie słowo­twórczej danego języka. A oto jak przedstawiają się relacje między za­kresami systemu i normy słowotwórczej a zakresami formacji potencjal­nych i neologizmów:



*W: Formacje potencjalne* x x *Neologizmy słowotwórcze*

§ 5. Należy jeszcze rozważyć stosunek pojęcia potencjalności forma­cji do produktywności modeli słowotwórczych. Chodzi tu o to, czy można traktować jako potencjalne formacje oparte na modelach nieproduktyw­nych, a więc formacje typu kłujec (formant -ec w formacjach odczasownikowych jest nieproduktywny).

Wydaje się najsłuszniejsze wydzielić potencjalność, którą można by nazwać empiryczną, tj. potencjalność formacji opartych na modelach sło­wotwórczych produktywnych. Tak rozumiana potencjalność opiera się na danych empirycznych — materiałach poświadczających produktyw-

ność typu [[18]](#footnote-18). Potencjalność empiryczna byłaby atrybutem formacji typu chorość czy też wzdychacz.

Prócz tego można jednak mówić o potencjalności w szerszym znacze­niu, nie specyfikowanej żadnym określnikiem i niezależnej od zjawiska produktywności. Stanowi ona jedyną formę językowego istnienia licznych neologizmów nie utrwalających się w języku, ekspresywnych i dziecię­cych, dla których produktywność nie jest żadną istotną barierą. Tak poję­te formacje potencjalne stanowią też źródło dość licznych wyrazów wcho­dzących do zasobu słownictwa, najczęściej do jego warstwy ekspresywnej. Por. np. lejba w zn. «ulewa», wyraz nie notowany przez Lindego i SW, podobnie mordęga, popijawa itp. Za rezygnacją z produktywności typu słowotwórczego jako granicy wyznaczającej obszar formacji poten­cjalnych przemawia również to, że produktywność stanowi continuum cd typów bardzo mało produktywnych do typów bardzo produktywnych. Nie wiadomo, jaki stopień produktywności należałoby uznać za wystar­czający, aby mówić o formacjach potencjalnych.

§ 6. W rozwoju języka formacje potencjalne wciąż przekraczają gra­nice swej potencjalności, aktualizując się w słownictwie danego języka, stając się jego mniej lub bardziej ustabilizowanymi jednostkami. Opty­malne warunki tej aktualizacji stanowi:

1. jak najwyższy stopień produktywności typu słowotwórczego, do którego należy dana formacja;
2. społeczna potrzeba powstania danego wyrazu (czynnik pozasystemowy). Tak np. słabe są szanse zaktualizowania się w języku formacji \*gestykulowalnia, \*kłamalnia czy \*opowiadalnia, ponieważ brak desygnatów, które by tak należało nazwać.
3. brak przeszkód ze strony systemu językowego;

a) z trudem powstają formacje oparte nawet na najbardziej produk­tywnych typach i wyrażające najpotrzebniejsze pojęcia, jeżeli istnieją ich ustabilizowane społecznie synonimy[[19]](#footnote-19). Tak np. nie powstaje chorość wobec istnienia choroby, jeździciel wobec istnienia jeźdźca, strzelacz wobec istnienia Strzelca, chorownia wobec istnienia szpitala;

W o wiele mniejszym stopniu utrudniają aktualizację językową for­macji potencjalnych:

ß) ich homonimiczność, która być może nie pozwala na powstawanie lub stabilizację takich derywatów jak narciarka «jazda na nartach» (: narciarka «kobieta jeżdżąca na nartach»), proszkować «posypywać, po­krywać proszkiem», por. pudrować, lakierować itd. (: proszkować «robić z czegoś proszek»).

Y) czynnik fonetyczny,, utrudniający powstawanie takich formacji jak: \* szczęszczenie się, \*uuważniać itp.

Reasumując:

1. Określenie: potencjalny jest w językoznawstwie polskim stosowane do różnych przedmiotów, określa relację między systemem językowym i mówieniem (lub elementami tekstu), treścią i zakresem, siatką opozycji proporcjonalnych i jej językową realizacją, prawami gramatycznymi i de­terminowanymi przez nie konstrukcjami morfemowymi, a wreszcie — modelami słowotwórczymi i tworzonymi na ich podstawie derywatami.
2. Proponowana stabilizacja tego terminu w odniesieniu do formacji słowotwórczych: formacje potencjalne to derywaty determinowane przez system słowotwórczy a nie należące do zasobu słownictwa (nie mieszczą­ce się w ,,normie leksykalnej”) danego języka. Podtypem potencjalności jest potencjalność empiryczna, tj. potencjalność formacji opartych na typach produktywnych (por. § 4).
3. Zakresy formacji potencjalnych i neologizmów krzyżują się (p. wykres na s. 334).
4. Aktualizowaniu się formacji potencjalnych w zasobie słownictwa sprzyja: wysoki stopień produktywności, potrzeba społeczna oraz brak przeszkód systemowych (por. § 5).

Wśród tylko możliwych oraz istniejących w danym momencie (= okre­sie traktowanym synchronicznie) derywatów, zdeterminowanych przez system słowotwórczy, potencjalnymi nazywamy te, które nie mają rze­czywistego, tj. społecznego, obiegowego istnienia w zasobie leksykalnym danego języka. Toteż tak pojęta potencjalność pozostaje w stosunku od­wrotnie proporcjonalnym do kategorialności typów słowotwórczych.

Im dany typ słowotwórczy bliższy jest kategorialności, tym mniejszy jest w nim zasób formacji potencjalnych; im dalszy jest od kategorialno­ści, tym więcej w nim formacji potencjalnych.

Jeśli zastosować spotykane obecnie rozróżnienie tworzenia (konstruk­cji niekategorialnych) i odtwarzania (konstrukcji kategorialnych), to za formacje potencjalne w proponowanym tu rozumieniu należy uznać te, które mogą być tworzone. Natomiast konstrukcje odtwarzane można uważać za potencjalne tylko w stosunku do tekstu, ale nie do języka, w którym one już istnieją, skoro istnieją składające się na nie morfemy oraz prawa gramatyczne ich łączenia. Jeżeli używa się określenia potencjalny w stosunku do konstrukcji tekstowych, odtwa­rzanych, to z kolei należałoby zrezygnować z nazywania potencjalnymi konstrukcji, które tylko mogą być tworzone, ponieważ te dwa typy kon­strukcji mają zupełnie inny status i inny punkt odniesienia potencjalności.

*Jadwiga Puzynina*

*PODAREK DLA GNIEZNA NA MILLENNIUM*

Pochodzeniu nazwy Gniezna, starej stolicy Polski, poświęcało uwagę wielu. Byli to historycy, jak średniowieczny Gall-Anonim, czy późniejsi, jak O. Balzer, albo też filologowie i językoznawcy jak A. Brückner, M. Rudnicki, K. Nitsch i inni. Wywodzono tę nazwę bądź od gniazda or­lego (tak Gall i Brückner), łącząc ją z legendą o Lechu, który w tym miejscu odkrył gniazdo orła białego, bądź tłumacząc ją jako «gniazdo ksią­żęce, osadę rodu», podobnie jak w innym czasie i w innej ziemi Turgie­niew wyszukał dla swej powieści tytuł „Gniazdo szlacheckie”. Wywody te były przeważnie ostrożne i liczyły się z istniejącymi trudnościami.

Dopiero prof. S. Rospond w swych „Studiach nad polską toponomas­tyką ” 1 usiłował wywieść nazwę Gniezna, opierając się na zupełne nowej, lecz zdaniem naszym nieco dziwnej etymologii gniazda. Pisze on: „Pier­wotną postacią Gniezna była forma Gniezdno < \*gnězd-ьno (domyślne siodło); niewątpliwa baza toponimiczna \*gnězd- nie oznaczała w nazwie topograficznej «nidus», аni tym bardziej «ród, plemię», lecz «wgłębienie miskowate otoczone wzgórzami, o podłożu gnilnym, nadwodnym i urodzaj­nym»” [[20]](#footnote-20) [[21]](#footnote-21).

Prof. Rospond wywodzi \*gnězdo nie jak dotychczasowi badacze od «siadania w dole» — \*ni-sd-, lecz od praindoeuropejskiego rdzenia \*gnoi̯d(h)- oznaczającego «gnicie», który dał w polszczyźnie wyrazy gnój i gnida. Że wyrazy gnić, gnój, gnida wiążą się ze sobą pod względem etymologicznym, to nie ulega wątpliwości. Ale tylko to. W dalszym ciągu niniejszego artykułu koncepcję prof. S. Rosponda nazywać będziemy skrótowo „tezą p”.

Najwięcej zastrzeżeń budzi ta teza ze strony porównawczej, indoeuropejskiej. Szereg bowiem języków tej grupy wykazuje w budowie morfo­logicznej następstwo po sobie trzech niezaprzeczonych elementów fone­tycznych — spółgłosek n, z, d: sanskr. nida- (< \*nizda~), łac. nidus (< \*nizdus), germ, nest < nezd), ormiań. nist, iryj. net, nawet słowiańs­kie z wtórnym p- nagłosowym \*g-nězdo. Uprawnia to w pełni do odtwo-

rżenia postaci praindoeuropejskiej tego wyrazu \*ni-zd-o-s//\*ni-zd-o-m, gdzie ni- to przedrostek o znaczeniu «w dole, w dół», rdzeniem zaś jest zredukowana postać \*sed- «siedzieć» tzn. \*sd- z udźwięcznieniem na \*zd-. Operujemy więc niezaprzeczonym materiałem pięciu lub sześciu nawet ję­zyków wielkiej grupy indoeuropejskiej, w których widać uderzające na­stępstwo po sobie tych samych spółgłosek w niezmiennym porządku. Ele­menty te powinny więc dawać jednoznaczny sens bądź czasownikowy «siąść w dole, „nasiąść”», np. niem (sich) nieder setzen, ang. sit down, słowian. \*niz-sěs-ti (por. ros. przestarz. низойти, пиаходифь) bądź rze­czownikowy «siedziby, osady sadyby», «krzesła», «gniazda». Jak wiadomo wszystkie wymienione wyrazy pod względem znaczeniowym spełniają znakomicie te oczekiwania, bo kontynuacje \*nizd-o-s w poszczególnych językach indoeuropejskich znaczą bądź «sadybę», bądź «gniazdo». Wspiera tę etymologię, nawet mimo nagłosowego wypaczenia (li-, lig-) także materiał bałtycki: lit. li-zd-as «gniazdo», łot. lig-zd-a. Autor „tezy p” pomija te wielokrotne zgodności i ograniczając się do faktów wyłącznie słowiańskich wywodzi gniazdo ze słowiańskiego \*gněz-do, zbliżając je do indoeuropejskiego pnia \*gnoi̯d(h)— oznaczającego «gnicie». Tym samym przekreśla wszystkie 5 wyrazów indoeuropejskich (nidam, nidus, nest, nist, net), uważając, że są one nieprzydatne dla etymologii gniazda, ze względu na brak nagłosowego g,. Tak więc chcąc uniknąć trudności wią­żących się z g i -ě- w wyrazie słowiańskim autor „tezy p” zbagatelizował cały obfity i konsekwentny materiał indoeuropejski i jego dowodową wy­mowę. Do wywodzenia omawianych tu wyrazów z wyjściowej praindo­europejskiej formy gnoi̯dko, autor się nie posuwa. W wielu cytowanych językach indeuropejskich nie ma zresztą związku leksykalnego między \*gnoi̯dh- i \*ni-sd-. Na przykład w łacinie nie ma ani jednego reprezen­tanta \*gnoi̯dh-, a nidus mimo to istnieje. Gdybyśmy się więc zgodzili na wywód gniazda z praindoeuropejskiego \*gnoi̯dh-o-, wówczas musiałoby się ono nazywać po sanskrycku gneddham (nie: nidam), po łacinie gnoe- dus (nie: nidus), nawet po litewsku gnaiždas. Widać więc, że ewentualny etymolog, który by konsekwentnie rozwijał hipotezę prof. S. Rosponda, miałby w takim wywodzie aż dwa kłopoty: nagłos g- oraz oj zamiast za­świadczonego i, przy czym kłopoty te dotyczyłyby wielu języków indo­europejskich. Przy tezie zaś, że ps. \*gnězdo ma związek z praindoeuropejskim \*ni-sd- kłopoty są także dwa, ale tylko w obrębie jednej grupy sło­wiańskiej. Tak więc autor „tezy g” wpada z deszczu pod rynnę i w niczym nie upraszcza zagadnienia, lecz je bardziej jeszcze komplikuje.

Etymologia proponowana przez prof. S. Rosponda sprawia poważne trudności pod względem znaczeniowym. Jej autor lekceważąc podstawowe znaczenia wyrazu \*gnězdo na gruncie 14 żywych i martwych języków sło­wiańskich, wykształcone w ciągu wielu wieków istnienia tego archaicz­nego słowa, uznaje tylko te, które łączą się z gniciem, gnojem, błotem, wodą, wobec czego do rangi naczelnej podnosi nawet całkiem uboczne

innosłowiańskie refleksy semantyczne gniazda, np. serbskie «koryto rze­ki». A przecież jest całkiem jasne dla indoeuropeisty, że połączenie pre­fiksu \*m- «w dole» z rdzeniem \*sed- na stopie zerowej: \*sd-zd- mogło wykształcić tylko następującą hierarchię znaczeń derywowanych stąd rzeczowników: 1) sadyba, 2) gniazdo, 3) gniazdo-ród (przenośnie). Potem dopiero mogły powstać kolejne odcienie znaczeń, aż po techniczne. Po­nieważ więc dla Słowianina i pierwotnego Polaka \*gnězdo nie było «miskowatym wgłębieniem w ziemi», lecz najpierw «gniazdem» (ornitologicz­nym i myśliwskim), a potem «rodem», a więc \*Gniezd-no może dla onomasty być przede wszystkim pochodnikiem od «gniazda» (ornitologiczne­go) i tu jest miejsce na legendarną etymologię związaną z Orłem Białym, albo też może być derywatem od «gniazda rodowego».

Metoda interpretacji faktów, którą posługuje się autor, wywołuje, jak widać poważne zastrzeżenia, zarówno z punktu widzenia komparatystyki indoeuropejskiej jak i rozwoju znaczeń gniazda na gruncie słowiańskim. Pozostają jeszcze kwestie drobniejsze. Razi interpretacja formy \*gnětiti jako «gnieść». Prof. S. Rospond wyjaśnia bowiem na s. 341, że ,,\*gnězdo oznaczało «wgłębienie o podłożu gnilnym («gnojb), żyznym, być może ugniecionym (\*gnětiti)...»”. Tymczasem faktycznie to \*gnětiti dało poi. niecić «rozpalać», podobnie też było po starorusku [[22]](#footnote-22): (gnětiti, gněszczu «zażigat, xafeiv, accendere»)! Prasłowiański czasownik oznaczający «gnieść» nie miał przecież rdzennego \*ě, lecz \*e : \*gnes-ti (<- \*gnet-ti), o czym świadczy zarówno poi. gniotę, nagniotek (przecież nie nagniotek) jak i rosyjski gniot «ucisk» (tzn. гнёт nie гпěт). Po co, jeśli już „udo­wodniono”, że \*gnoi̯-zdo łączy się z gniciem, gnojem i gnidą, dobijać nie wierzącego w to czytelnika dodatkowym twierdzeniem, że to, co zgniło, musi być jeszcze ugniecione?

Na poważniejszym nieporozumieniu polega „przyrodnicze” twierdze­nie autora, że \*gnězdo stanowiło wgłębienie o podłożu gnilnym i ugnie­cionym, bo „legowiska zwierząt takie musiały być, gniazda ptaków też były lepione”. Autor wielokrotnie w swej pracy zaznacza, jak niemetodycznie postępowali dotychczasowi onomaści, a jak nową i płodną on sam stosuje metodę, gromadząc rzeczowe argumenty. Ale spróbujmy się sami zająć ewentualnym twierdzeniem, że gniazda ptasie były lepione z gliny czy błota, bądź też ryte w ziemi, jak to twierdzi autor. Ziemno­wodna, błotna a nawet gnilna teza kaliologiczna [[23]](#footnote-23) prof. S. Rosponda nie zdaje jednak egzaminu w świetle szczegółowych faktów przyrodniczych, które uzyskano tu na podstawie studiów tego zagadnienia [[24]](#footnote-24). Lingwistycz- no-semantyczną koncepcję gniazda w pojęciu Praindoeuropejczyka a po­tem Prasłowianina musimy oprzeć na średniej charakterologicznej róż­nych gniazd ptasich strefy geograficznej europejskiej ewentualnie wschodnioazjatyckiej. Za gniazdo bowiem w żądanym sensie nie będziemy uważać ani barłogu niektórych ssaków, ani też gniazd ryb i niektórych owadów (pszczół, mrówek). Faktycznie koncepcji, że gniazdo jest lepione, odpowiadałoby gniazdo flaminga lepione z błota i iłu; ojczyzną tego ptaka jest jednak Afryka. Z ważniejszych ptaków naszej strefy, zimorodek, jak wiadomo, gnieździ się w stromych ścianach brzegów rzecznych w długich jednometrowych korytarzach, podobnie jaskółka brzegówka zakłada gnia­zda gromadnie w norach wygrzebanych w wysokich, stromych i gliniastych zboczach. Ale i te gniazda są starannie wykładane źdźbłami lub puchem. I to już chyba wszystko, jeśli chodzi o gniazdotwórstwo ziemne. Wymienio­ne ptaki nie są jednak zbyt reprezentatywne ze względu na swą stosunko­wo dużą rzadkość i nie mogły się przyczynić do wytworzenia pojęcia gniazda w epoce praindoeuropejskiej. Dodać tu należy, że związana ze słowiańskim krajobrazem jaskółka (Hirundo rustica) buduje gniazdo za pomocą gliny (czyli „lepi” je, jak chce prof. Rospond), lecz konstruuje je dość wysoko, w zabudowaniach wiejskich lub miejskich, wobec czego gniazdo tego ptaszka nie jest „miskowatym zagłębieniem w ziemi”, lecz wyżynną budowlą. Ptaki wodne, pędzące życie amfibialne z rzędu brodźców (Grallatores), bądź też pływaków (Natatores) również nie budują gniazd z gliny czy błota, lecz część ich zakłada gniazda na ziemi nad wo­dami, używając jako materiału źdźbeł, traw lub chrustu (żuraw, trzciniak), część z nich ma gniazda pływające na wodzie utworzone z mate­riału roślinnego (łyski), a część zakłada je daleko od ziemi na drzewach (czapla) lub na dachach domostw (bocian). Większość innych typowych dla Europy ptaków buduje gniazda wysoko i z tworzyw nic nie mających wspólnego z błotem czy materiałami gnilnymi. Tak postępują wróblowate (szczygieł, czyżyk, gil), nawet sam wróbel trzymający się blisko domostw, tak również gawron zakładający gniazda koloniami na szczytach drzew, podobnie sroka wznosząca na wierzchołkach drzew gniazdo, zbudowane z gałęzi i chronione daszkiem z cierni. Nawet skowronek i słowik, choć budują gniazdo na ziemi, tworzą je z materiałów roślinnych, a nie „lepią” z błota. Ptaki łażące (Scansores), przede wszystkim dzięcioły, zakładają gniazda na drzewach, bądź wyzyskując naturalne dziuple, bądź wykuwa­jąc je dziobami. Najżywszym wreszcie zaprzeczeniem „tezy p” są ptaki z rzędu drapieżnych (Raptatores), zarówno dzienne (orzeł, jastrząb, sokół,

skwa 1949; tegoż autora Pticy w dziele „Rudowodstwo po zoologii”, tom 6, Moskwa- Leningrad 1940; Mała encyklopedia przyrodnicza. PWN, Warszawa 1957 (rozdział pt. Ptaki (Aves), s. 697—711 oraz artykuł „Gniazda krajowych ptaków śpiewających”, s. 711); prócz tego dobre artykuły sumujące w większych encyklopediach: Bolszaja sowietskaja encikłopiedija, „Gniezda”, t. II, s. 546; Mayers Grosses Konversations- Lexikon, „Nest”, 6 wyd. t. 14, s. 532—533.

krogulec, myszołów), jak i nocne (puchacz, puszczyk i inne). Używają one jako materiału chrustu i źdźbeł, przy czym pierwsze zakładają gniazda na wysokich drzewach lub skałach, drugie zaś w rozpadlinach skał lub ruinach.

Jeśli zsumujemy te dane kaliologiczne, okaże się, że gniazdo ptasie jest strukturą, której budowniczowie wystrzegają się właśnie elementów związanych z rozkładem i gniciem, a opierają je na elementach czystych i suchych, w naturalnej, instynktownej trosce o zdrowie potomstwa. Ta ogólna cecha jest znamieniem również gniazd ptaków tropikalnych, jest więc cechą GNIAZDA w ogóle. Napowietrzność gniazda wraz z wysokim kunsztem technicznym jest doprowadzona do szczytu u remiza, krawczy­ka czy wikłaczy, „bujające” jest także gniazdo krajowej wilgi.

Jak więc daleko odbiegła „teza 9” od typu gniazda w ogóle! A już iro­nią wyda się ona w zastosowaniu do legendarnego Orła Białego. Orzeł bowiem, ten władca przestworzy, buduje gniazdo z chrustu na niedo­stępnych skałach. A może prof. Rospond podświadomie miał na myśli przysłowie o „złym ptaku, co własne gniazdo kala” i ono nasunęło mu niefortunne skojarzenia? Tylko wtedy nawiązywanie do gnoju byłoby usprawiedliwione.

Jeśli więc zarówno fakty językowe, jak realia, zadają kłam „tezie 9”, to chyba trzeba powrócić do starego wywodu, że gniazdo pochodzi od «siadania w dole». Na poparcie tej starej koncepcji chciałbym tu jeszcze przytoczyć pominięty przez badaczy ustęp z Biblii szaroszpatackiej (s. 141 w wydaniu Małeckiego), zawierający charakterystyczną formę imiesło­wową nie używanego dziś czasownika nasiedzieć: „najdziesz na ziemi albo na drzewie gniazdo ptaszę, a macierz ich na ptaszęciech albo na jajcoch nasiedzącą.

Nie chcę tu twierdzić, że po powrocie do etymologii gniazda jako \*g-ně-zd-o, udaje się usunąć trudności, które gnębiły wielu indoeuropei- stów, lecz sądzę, że uda się te trudności złagodzić. Przypuścić więc należy, że w bardzo dawnych czasach wspólnoty prajęzyka, a na pewno w okresie jego dzielenia się budową wyrazu \*ni-sd-o- była już zatarta. Grupa -sd- w \*ni-sd-o- uległa udźwięcznieniu na -zd-, tracąc swój związek z rdze­niem \*sed- (\*sěd-ě-ti) i \*send- (\*sęd-ǫ «siądę»). Wyraz zaczął się dalej prze­kształcać; element к (w funkcji przyimkowej: kъ) uległ udźwięcznieniu w dźwięcznym sąsiedztwie: \*k-ně-zd-o -> \*g-ně-zd-o. Może analogicznie na gruncie bałtyckim dodano do słabiej rozumianego \*ni-zd-as prefiksu lig- «do», który spłynął z poprzednim wyrazem w jedno, co jest wyraź­niejsze w łotewskim lig-zd-a niż w litewskim li-zd-as. Prefiks ten jest np. w lit. ligrevoliucinis «dorewolucyjny», występuje też ten element jako przyimek lig, ligi «do, aż do», np. Miškas traukési lig upés «Las ciągnął się do rzeki», ligi galo «do końca».

Dla umocnienia koncepcji, że w \*g-ně-zd-o mamy do czynienia z ge­netycznym k przypomnijmy o indyjskich Upaniszadach. Jak wiadomo

filologom indyjskim, okres powedyjski odznacza się działalnością kontemplatorów, którzy usuwali się od życia świeckiego, udawali się na pu­stelnie, często w lasy i tam poświęcali się rozważaniom filozoficznym i kontemplacji ksiąg religijnych. Działalność ta wydała dzieła, z których jedne noszą nazwę āraniaka czyli teksty leśne, drugie zaś Upaniszad czyli niejako teksty będące owocem poufnych zwierzeń mistrza uczniowi. Wyraz upa-ni-?ad ma ten sam pierwiastek sad- «siadać», który w gnieź- dźie dał sd- zd, jest tu też ten sam prefiks ni- mający znaczenie «w dole, niżej», dołącza się jeszcze do tej struktury wtórny prefiks upa-

o znaczeniu «ku». Gdyby taka struktura istniała po prasłowiańsku, mo­głaby brzmieć \*pri-niz-sěs-ti. Uczeń więc siadał nisko (ni-) i blisko (upa-) swego mistrza, który mu do ucha zwierzał tajemnice religijne. Sądzić więc można, że z podobnego układu, zapewne wtórnego, bo bałtycko-słowiańskiego, powstało \*k-ně-zd-o g-ně-zd-o oraz \*lig-zd-as, gdyż samica nie tylko przysiada na gnieździe, lecz je otula skrzydłami.

Ale stać się to mogło wtedy, gdy prasłowo \*ni-zd-os wykształciło obok pierwotnego znaczenia «sadyby, osady» znaczenie wtórne, właśnie orni­tologiczne. I chyba bardzo celna jest koncepcja Klugego [[25]](#footnote-25), że stało się to w języku myśliwych i ptaszników w obrębie pierwotnych indoeuropejskich społeczeństw. Bo język ormiański i częściowo indyjski zachował jeszcze pierwotne znaczenie «sadyby», a języki germańskie, słowiańskie

i łacina mają już głównie znaczenie ornitologiczne.

Sumując te wywody, możemy chyba wyrazić życzenie: Z powrotem do mistrza Galla-Anonima, do Brücknera, Rudnickiego i Sławskiego. Le­piej oczyścić z gnid i gnoju legendarne gniazdo Orła Białego.

*Zdzisław Kempf*

*RECENZJE*

Prace Filologiczne. Tom XVIII, część 4

W trzeciej części XVIII tomu Prac Filologicznych, poświęconego prof. Doro­szewskiemu w 30-lecie jego pracy naukowej, zawarto artykuły z zakresu filologii polskiej zgrupowane w działach A. Fonetyka, B. Morfologia, C. Składnia. Będąca przedmiotem mojej recenzji część 4. przynosi dwa dalsze działy: D. Leksykologia i leksykografia oraz E. Zagadnienia stylu. Varia. W dziale D (s. 5—206) jest arty­kułów 18, w dziale E (s. 207—406) — 17, razem 35. W obu działach artykuły podano w kolejności alfabetycznej nazwisk autorów. Odstępuję tutaj od tego układu.

W dziale D znajduje się 7 artykułów poświęconych współczesnej geografii wyra­zów polskich. Barbara Bartnicka-Dąbkowska dała bardzo wartościowy artykuł pt. Gąska, słonka, zielonka, prośnianka (Nazwy grzybów rodzaju Tricholoma w dialektach polskich). Na niecałych 7 stronach druku (15—21) przedstawiła bogaty materiał zebrany z około 350 miejscowości rozsianych po całej Polsce. Na s. 20 znaj­duje się uproszczona (płaszczyznowa) mapa zasięgów sześciu nazw: gąska // słonka, zielonka, zieleniatka, prośnianka i czyż. Nazwa gąska występuje na szerokim pasie idącym wzdłuż Wisły, pokrywa więc, choć nie całkiem dokładnie, obszar z szeroką artykulacją samogłoski ą, nazwa zaś prośnianka występuje w dorzeczu środkowej i górnej Narwi, w drobnych enklawach widoczna jest też na Lubelszczyźnie oraz w widłach Wisły i Sanu, tzn. na obszarach z szeroką wymową samogłoski ę; widać tu wyraźnie związki między wymienionymi terenami. Nazwa zielonka występuje w Polsce środkowej, pd.-zachodniej i pn.-wschodniej, co „może być jeszcze jednym dowodem dawniej istniejących ściślejszych więzi między tymi dzielnicami, podobnie jak niektóre bardzo stare gwarowe cechy fonetyczne (przejście ra-: re, ja- : je’, oboczność ev : ov)”. Stanisław Bąk omawia Przymiotnik nikły w gwarach polskich (s. 23—28). Wylicza jego znaczenia, wyprowadza go od nie istniejącego dziś czasownika \*nic (^ \*nik-ti) obocznego do nik-ną-ć (^ \*nik-nę-ti), podaje geografię formacji mńikły i m'ikły. Sporą część artykułu poświęca wyjaśnieniu zmian m ^ mń i ń oraz ń ^ mń i m. Zajmuje się też ekspansją Mazurów na południe Polski. Według autora formacje typu ciągły, śmigły, nikły, zwisły itp. są „morfologicznymi archaizmami”, bo musiały powstać od starszych czasowników bez sufiksu -nę- (typu \*nik-ti), a nie od nowszych „rozszerzonych przez przyrosteg -nę-” (typu \*nik-nę-ti). Zakładanie istnienia czasowników typu \*nik-ti nie jest konieczne, gdyż czasowniki z -nę-, zwła­szcza oznaczające przybieranie przez podmiot jakiejś cechy, łatwo ten sufiks traciły w dawnym partie, praeter, act. II: blednąc — bladł — wybladły, brzydnąć — brzydł — obrzydły, głuchnąć — ogłuchł — ogłuchły, kisnąć — kisł — skisły itp. Bezokoliczniki bez -ną- są tu często nie do pomyślenia (\*bleść, \*brzyść, \*głuchć, \*kiść?). Zanik tego sufiksu obserwujemy w scs.: dvignǫti, ale dviglъ//dvignǫlъ. Witold Cienkowski pisze O niektórych nazwach dachu w gwarach polskich (Etymologia i geografia ling­wistyczna), s. 29—34. Warmińsko-mazurski dek łączy się z niem. decken i die Decke i wyprowadza z dolno-niem. das Deck; kaszubski dak z dolno-niem. Dack; warmińsko- mazurska dekówka jest „albo kontaminacją wyrazu dachówka i wyrazu dek «dach», albo derywatem czasownika dekować.” Mapa J. Siatkowskiego «(Słownictwo Warmii [[26]](#footnote-26)

i Mazur. Budownictwo i obróbka drewna, Wrocław 1958) lepiej informuje o rozmiesz­czeniu nazw dachu niż Mały Atlas Gwar Polskich. Władysław Kupiszewski dał artykuł pt. Przysłówek onegdaj w historii i dialektach języka polskiego (s. 59—63). Pierwotnymi formami tego przysłówka były onegdy (\*onъkъdy) i onegda (\*onъkъda). Forma z -j szerzy się od XVI w\ i dziś w gwarach występuje najczę­ściej, starsze zaś onegda i onegdy „utrzymują się raczej na skraju terenu Polski, tworząc tzw. archaizm peryferyczny”. Pierwotne znaczenie: «niedawno, kiedyś, onego dnia»; dziś w gwarach najczęściej «przedwczoraj». Eugeniusz Pawłowski w arty­kule Z historii i geografii wyrazów polskich: dziopa i chodak oraz ich synonimy (s. 89—112) zajął się derywatami od \*dev- (dziewa, dziewka, dziewczyna itd.). Wy­razu dziopa z tym rdzeniem nie wiąże, ale też nie wyjaśnia jego etymologii. Dziopa w znaczeniu «dziewczyna» (i podobnych) występuje na południe od Sanu i górnej Wisły (mapa dla dziopy na s. 103 i ogólnopolska mapa synonimów dziewczyny na s. 111). Znacznie mniejszy zasięg wykazuje „góralsko-podgórski” wyraz chodak «chłopak», «syn» (mapa na s. 108). Artykuł jest bardzo cenny, na mapie dziopy (s. 103) niejasna jest jednak sprawa punktów, w których „brak wyrazu dziopa”: co jest w tych punktach zamiast dziopy? Józef Smyl omówił Nazwy ptaków w dia­lektach Warmii i Mazur (s. 145—153): bociana, dudka, pospolitego, dzięcioła małego, jaskółki dymówki, jastrzębia itd. (18 ptaków). Nazwy te, zawsze polskie, nie dzielą Warmii i Mazur pod względem geograficznym. Geografię wyrazów (z)golemy (\*gоlěтъ), wielki i duży na terenie słowiańszczyzny omawia A. Zaręba. O jego pracy niżej.

Kilka artykułów omawianego tu zeszytu zajmuje się etymologią i historią wyrazów polskich Étienne Decaux w artykule De la parenté étymologique des mots cud et cudny (s. 5—41) przypuszcza, że zmiana \*cudo w cud(o) nie ma nic wspólnego z mazurzeniem (c zjawiło się tu pod wpływem cudzy) i że cudny «piękny» i cudzy mogę być ze sobą spokrewnione. W artykule Nie zauważony rutenizm w „Worku Judaszowym” Klonowica (s. 77—88) Antonina Obrębska-Jabłońska omawia etymologię czasownika uskromić. Wiąże go z polskim rzeczownikiem skrom «tłuszcz (zajęczy)» i ruskimi czasownikami skoromyty (młr.), skoromić (błr.) i skoromiť (wlkr.) «karmić tłuszczem w dzień postny». Zabytki polskie cza­sownika skromie w tym znaczeniu nie zanotowały. Musiał on istnieć najpierw w znaczeniu «tłuścić, maścić», później «przynosić ulgę, koić, uśmierzać, uspokajać, łagodzić ból», aż doszło do notowanych już w zabytkach czasowników skromić się, uskramiać (się) w znaczeniu «uśmierzać, powściągać (się), hamować (się)». Wpływem ruskim tłumaczy autorka prefiks po- przy tym czasowniku (po­skromić, ukr. poskoromytśa) istniejący w języku polskim od końca XVII w. Ety­mologię wyrazu kostejki «namioty (wschodnie)» omawia Jan Reychman w ar­tykule Skąd pochodzi wyraz kostejki? (s. 113—117). Źródłem jest tu prawdopodobnie tureckie kostek «kordon», «pęta na konia z włosia». Niejasna jest przy tym zmiana znaczenia i zmiana nagłosowego tureckiego kö- w ko- (winno być kio-, por. kopek «pies» i kiopek u Trembeckiego), niepewna jest też sprawa formantu -ejka. W No­tatkach etymologiczno-semantycznych (s. 131—143) Eugeniusz Słuszkiewicz zastanawia się nad pochodzeniem wyrazów kosztela i lando (także landara) oraz wyrażenia każdy jeden. Kosztelę zapożyczyliśmy z niem. Kurzstiel(-Apfel), lando pochodzi z franc, landau (stąd też i hiszpańskie lando) powstałego od nazwy miej­scowości Landau, a nie od hinduskiego hindōl, handōlā (hindi) «lektyka»; każdy je­den weszło do naszego języka na przełomie XIX i XX w. z niemieckiego jeder einer za pośrednictwem Żydów mówiących po polsku. Historię i geografię przymiotnika Cz)golemy «wielki» podaje praca Alfreda Zaręby pt. Z zapomnianych wyrazów polskich: (z)golemy (s. 199—206). Kontynuanty ps. \*golěтъ {\*golęтъ?) są dziś po­wszechne w językach południowo-słowiańskich z wyjątkiem słoweńskiego, wystę­powały też niegdyś w językach ruskich i zachodniosłowiańskich. W polskim języku literackim utrzymuje się ten przymiotnik do w. XVII (wypiera go przymiotnik duży, znaczący dawniej «silny, krzepki»). Spotkać go jeszcze można, choć rzadko, tylko w niektórych rejonach Śląska (Opolskie, okolice Bytomia i Niemodlina) w po­staci zgolémy «dość duży». Etymologią i historią wyrazów zajmują się też wyżej omówione prace Cienkowskiego, Kupiszewskiego i Pawłowskiego.

Specjalną uwagę na wyrazowe wpływy obce w naszym języku zwracają artykuły Wiesława Kotańskiego i Jana Otrębskiego. Pierwszy z nich omawia Japonica u Skargi (s. 239—251, już w dziale E). Chodzi tu o wyrazy takie jak Japonia i Japon (gen. Japonu), Japonowie i Japończycy, japoński, Bonzyus, Bonzy i Bongus (plur. Bonzowie, Bonzony i Bondze) i inne. Pod koniec artykułu autor pisze, że japońskich słów w Żywotach świętych” jest 22, „w tym 4 imiona osobowe, 14 nazw geograficznych, dwie nazwy bóstw i 2 wyrazy pospolite (spośród nazw geograficznych 2 można też traktować jako wyrazy pospolite)”, nie można się jednak doszukać tej liczby wyrazów. Ważne jest tu stwierdzenie, że „polskie tradycje japonistyczne są niewiele młodsze nawet od portugalskich”. Skarga jest pierwszym polskim pisarzem wspominającym o Japonii. Artykuł Otrębskiego nosi tytuł Uwagi o polszczyźnie litewskiej (s. 299—302, w części E). Autor pisze: „[...] polszczyz­na litewska jest zjawiskiem skomplikowanym. [...] Jest to staropolski język lite­racki, przesadzony na grunt rusko-litewski czy litewsko-ruski” (s. 301). Litewskie z pochodzenia są wyrazy (prze-)drabować «przetrząsać, przerzucać», drążki «doroż­ka», lusta «kromka chleba», ośmina miara rzeczy sypkich, dyrwan «odłóg, nieuży­tek» i prawdopodobnie widna «statek przewożący Niemnem do Prus zboże, drewno itp.» Niektóre wyrazy polskie zmieniły znaczenie pod wpływem litewskim: brać się «zaczynać», dać i dawać «pozwolić, -ać», głaskać «stroić, zdobić». Litewskie jest uznanie za nom. plur. kolektywów typu kędzierze (w stp. to kędziorze, tego kędzierza). Głównym jednak celem artykułu jest omówienie warunków rozwoju pol­szczyzny na terenach litewskich i wykazanie konieczności dokładnego jej przeba­dania z uwzględnieniem historii języków litewskiego i białoruskiego (dlatego praca ta umieszczona została w części E). Wpływy obce na polskie słownictwo uwzględ­niają też artykuły Cienkowskiego, Obrębskiej-Jabłońskiej, Reychmana i Słuszkiewicza.

Rozważaniom teoretyczno-leksykograficznym poświęcono 4 prace. Halina Koneczna w artykule Czasowniki być i mieć w słowniku języka Jana Chryzostoma Paska (Rozważania leksykograficzno-syntaktologiczne), s. 43—58, zwra­ca uwagę na stosowanie „kryterium składniowego” przy ustalaniu w słownikach znaczeń wyrazów, bo np. znaczenie czasownika być zależne jest od typu związanego z nim składniowo podmiotu, a znaczenie czasownika mieć od podmiotu i dopełnie­nia. Kryterium to radzi autorka przyjmować przy badaniu znaczeń innych „czasowników-olbrzymów” w rodzaju brać — wziąć, dać itp. Zaleca też stosowanie metody ilościowej w leksykografii, zwłaszcza przy opracowywaniu języków osobniczych. Artykuł Konecznej prowadzi do wartościowych wniosków, pewne wątpliwości mogą się nasuwać w związku z szczegółowymi kwestiami aspektu czasowników oraz okreś­leniami niektórych znaczeń. O typach zróżnicowania znaczeniowego wyrazów pisze Halina Kurkowska (s. 65—71). Chodzi tu o zależność znaczenia wyrazu od jego struktury morfologicznej, częstości użycia, powiązań składniowych i frazeologicz­nych. „Pojęcia czasu, przestrzeni i miejsca, funkcji i przeznaczenia bardzo często szkicują linie podziałów semantycznych w hasłach słownikowych”. Świadomie po­minęła autorka rolę czynników subiektywnych i środowiskowych w kształtowaniu się znaczeń wyrazów. Hipolit Szkiłądź pisze o Cytatach skróconych w słowni­ku (s. 155—171). Po rozpatrzeniu sprawy cytatów w słownikach Lindego, Wileńskim, Warszawskim i Oxfordzkim autor pokazuje, w jakich wypadkach można użyć cy-

tatu skróconego, a w jakich konieczny jest cytat pełny. Dla słownikarza rozważania te są bardzo instruktywne. Zespół Pracowni Dialektologicznej Za­kładu Językoznawstwa PAN w Warszawie omówił Założenia leksykograficzne pracy nad Słownikiem gwar "Warmii i Mazur (s. 373—406). O pochodzeniu materiału, celu i sposobie wykonania Słownika informują W. Pomianowska i M. Szymczak. Ilustra­cją założeń są dokładnie opracowane hasła: biedny (A. Strzyżewska i E. Jurkowski), bez (przyimek, A. Basara i J. Basara), czapka (M. Szymczak), deska (M. Szymczak), dla (H. Horodyska), gościniec (J. Sułkowska), koło (przyimek, B. Falińska), lecieć (W. Pomianowska), pierścionek (H. Zduńska), przez (A. Basara i J. Basara), przyjść (H. Satkiewicz), serce (A. Kowalska), srogi (A. Kowalska), tęgi (A. Strzyżewska i E. Jurkowski), tylko (J. Smyl, na s. 405 mapa), tylo (Smyl) i ubogi (A. Strzyżewska i E. Jurkowski). Po każdym haśle jest komentarz omawiający geografię wyrazu, ilość zapisów itp.

Do leksykografii historycznej należą artykuły Haliny Auderskiej i Salomei Szlifersztejnowej. Pierwszy, O Prospekcie „Słownika języka polskiego” S. B. Lindego (s. 5—14) ustala datę druku Prospektu (po 25 lutego lub na początku marca 1804 r.), podaje jego treść i kolacjonuje „Imiona autorów i książek polskich w Słowniku cytowanych” podane w Prospekcie z „Pocztem pism polskich w Słowniku przytaczanych” ze Wstępu do I tomu Słownika z r. 1807. „[...] spis umieszczony w Prospekcie — pisze autorka na s. 14 — jest dokumentem wielkiej wagi, świadczy bowiem o szerszym, niż się mówi o tym na podstawie spisu Wstępu, zasięgu lektury Lindego”. Artykuł Szlifersztejnowej Z prac nad polskim słownikiem narodowym w wieku Oświecenia (Zbiory leksykograficzne X. Alojzego Osińskiego), s. 173—197, stwierdza, że „Słownik języka polskiego ułożony z dzieł X. Piotra Skargi” był wstępnym etapem w pracy Osińskiego nad dużym słow­nikiem, a nie osobnym dziełem. Omawia metody stosowane przez Osińskiego przy tworzeniu Słownika Skargi. Artykuł jest ważny dla teorii i historii naszej leksyko­grafii. Spostrzeżenia historyczno-leksykograficzne notuje też omówiony wyżej arty­kuł Szkiłądzia.

Onomastykę w tym tomie reprezentuje artykuł T. Lehra-Spławińskiego pt. Mieszko czy Mieszka (Notatka), s. 73—76. Według autora imię pierw­szego historycznego władcy Polski brzmiało Mieszek, Mieszko i Mieszka. Są to hypocoristica od Miec(i)sław. Formacja Mieszko jest dawniejszym wołaczem od formacji Mieszka występującym w funkcji mianownika. „Twory na -o, pisze autor, a zwła­szcza na -ko, odmieniają się dziś jeszcze stale jak tematy na -a, por. Kościusz­ko — Kościuszki — Kościuszce, Fredro — Fredry — Fredrze itp.” (s. 75, podkr. T. B.). Nazwiska typu Fredro odmieniały się dp pocz. XIX w. nie jak tematy na -a (gen. Fredrą, dat. Fredrowi itd.), raczej więc nie dziś jeszcze, lecz dziś już odmie­niają się jak tematy -a. O przymiotniku \*goleтъ w nazwach własnych mówi arty­kuł Zaręby.

Ważną dla naszej frazeologii pozycję stanowi praca Stanisława Sko­rupki pt. Z zagadnień frazeologii porównawczej (s. 119—130). Autor zwraca uwagę tylko na związki frazeologiczne naturalne, tzn. wynikłe z obserwacji zjawisk natury i podstawowych czynności fizjologicznych człowieka, oraz konwencjo­nalne, związane z wytworami działalności ludzkiej. Widzi podobne związki w róż­nych językach europejskich, np. pol. pracować jak koń, czes. dřit jako kůň, ros. rabotat' kak łoszaď, ukr. prac'uwaty jak kiń, fr. travailler comme un cheval, niem. arbeiten wie ein Pferd, ang. work like a horse. Wiele związków powstało w języ­kach europejskich dzięki kulturze antycznej, Biblii, literaturze pięknej i różnym dziedzinom nauki i techniki.

Do zakresu dialektologii historycznej trzeba by zaliczyć tematykę artykułu B. Wieczorkiewicza Z badań nad gwarą warszawską XIX w.

(s. 351—371). Jest tu sporo materiału zebranego z czasopism i utworów literackich. Całość jest interesująca i wartościowa.

Jest też w tym tomie kilka artykułów poświęconych historii języko­znawstwa polskiego: Zdzisław Libera pisze O zainteresowaniach języ­koznawczych Jana Śniadeckiego (s. 253—259), Zofia Łempicka o Filologii w uję­ciu „Encyklopedii” Orgelbranda (s. 261—269), Ewelina Małachowska dała artykuł pt. Prof. J. Baudouin de Courtenay jako badacz rozwoju języka dziecka (s. 271—276), Czesław Pankowski (s. 303—309) artyłuł Fabian Ferdynand Sła­wiński (Zapomniany badacz języka polskiego z drugiej połowy XIX wieku), a Je­rzy Starnawski O korespondencji językoznawczej Adama Antoniego Kryń­skiego z Hieronimem Łopacińskim (s. 327—331). Historyk językoznawstwa musi też zwrócić uwagę na zawarte w tym tomie prace Auderskiej, Szlifersztejnowej i Szkiłądzia.

Językiem osobniczym zajmuje się Zofia Gosiewska w artykule Uwa­gi o języku i stylu „Legend Warszawy” Ewy Szelburg-Zarembiny (s. 219—237). Mieczysław Piszczkowski pisze O niektórych tradycjach literackich stylu A. Mickiewicza (s. 311—317). Wyraz niebieski w znaczeniu «„z niebios pochodzący, cudny”» („niebieska Marylko”) przjął Mickiewicz prawdopodobnie od Naruszewi­cza, za J. Massalskim (Poranek letni) wprowadził w Konradzie Wallenrodzie senty­mentalne tulipany, porównanie zaś kopic z gwiazdami (Pan Tadeusz) znał z odpi­sów poezji Zbigniewa Morsztyna i Jana z Wielomowic Gawińskiego.

Kultura języka jest przedmiotem artykułu Haliny Mierzejewskiej pt. Z warsztatu słowa żywego (s. 283—289). Autorka zdaje tu sprawę z seminarium prowadzonego przez prof. Doroszewskiego dla pracowników „programowych” Pol­skiego Radia w latach 1949—1951.

Sprawa interpunkcji jest przedmiotem rozprawki Józefa Trypućki zatytułowanej Nowe tendencje w polskiej interpunkcji (Ze studiów nad językiem prasy), s. 333—349. Autorowi chodzi o częste w naszej prasie (zbadał Ekspres Wie­czorny i Życie Warszawy z 1. połowy 1958 r.) używanie przecinka i myślnika nie­zgodne z obowiązującymi dziś zasadami. Odstępstwa mogą być wynikiem wpływu interpunkcji angielskiej i francuskiej, mogą je także powodować rozbieżność „mię­dzy granicą składniową a przerwą w toku mowy”, „subiektywna interpretacja języ­kowego materiału” oraz tempo mowy, które „po ostatniej wojnie [...] uległo znacz­nemu przyśpieszeniu” (s. 345—6). „Dostrzeżone odstępstwa od obowiązujących prze­pisów są tak liczne, że nawet wywołują pewne zaniepokojenie” (s. 349).

Bardzo interesująca jest wypowiedź Marii R. Mayenowej pt. Stylistyczna motywacja polskiego tonizmu (s. 277—282). Autorka pisze: „[...] tonizm stał się wier­szem swoistej retoryki, podkreślającej nie tyle związki między częściami zdania, ile poszczególne wyrazy, nosicieli metrycznego akcentu, równoważne sobie pod względem waloru akcentowego i semantycznego” (s. 282, podkr. T. B.). Jest to jedyna praca wersyfikacyjna w tym tomie.

Prace K. Budzyka Greckie źródło „Егора” Lorenzo Valli (Ze Wstępu do Badań nad „Ezopem” Biernata z Lublina), s. 207—217, J. Nowaka-Dłużewskiego O Adamie Naruszewiczu, poecie panegirycznym (s. 291—297) i J. Saloniego Elementy wyobrażeniowe i uczuciowe w języku „Nocy listopadowej” (s. 319—325) nie należą do językoznawstwa.

Czwarta część XVIII tomu Prac Filologicznych zawiera więc sporą liczbę cen­nych przyczynków do różnych działów nauki o języku polskim. Z wielu artykułów mogą skorzystać również językoznawcy nie interesujący się polszczyzną. Myślę tu o licznych wartościowych uwagach na tematy semantyczne i teoretyczno-leksykograficzne. Uznanie należy się Państwowemu Wydawnictwu Naukowemu za dobry wygląd książki. Tadeusz Brajerski

E. F. Skorochoďko: *Woprosy tieorii anglijskogo słowoobrazowanija i jejo primienienije k maszinnomu pieriewodu.* Kijew 1964.

§ 1. Omawiana książka, jak informuje sam tytuł, należy do szeregu prac zawie­rających próbę opisu języka pod kątem przekładu maszynowego. Prace tego typu prowadzone są systematycznie w Związku Radzieckim z myślą o dokonaniu w przy­szłości sztucznej syntezy mowy . Książka Skorochod'ki próbuje formalizować dział morfologii do tej pory nie formalizowany 1 [[27]](#footnote-27) [[28]](#footnote-28), mianowicie słowotwórstwo, które jako dziedzina języka o wiele mniej regularna aniżeli paradygmatyka z trudem daje się ująć w ścisłe reguły. Nic więc dziwnego, że w pracy tej wiele punktów budzi pewne wątpliwości, wiele poruszonych kwestii powinno być jeszcze przedmiotem dyskusji, a wśród nich podstawowy problem, co w zakresie słowotwórstwa daje się ująć w formuły determinujące tworzenie nowych konstrukcji.

Trzy pierwsze rozdziały teoretyczne poświęca autor analizie struktury jednostki leksykalnej: struktury formalnej (skład morfemowy) oraz struktury semantycznej (elementy znaczeń). Analiza ta prowadzi do ustalenia modeli słowotwórczych, w któ­rych uwzględniona jest zarówno budowa formalna jednostki jak i skład semantycz­ny (znaczenie każdego wyrazu składa się z określonych elementów semantycznych, które zostały w pracy opatrzone umownymi symbolami) oraz tzw. struktura rela­cyjna, tzn. schemat relacji zachodzącej między elementami semantycznymi, np. «mający coś», «będący subiektem», «zawarty w czymś». Odwrotność relacji i negacja oznaczone są odrębnymi indeksami, dodanymi do relacji podstawowej, np. «być częścią» — R20i, «nie być częścią» R201.

W rezultacie otrzymuje się możliwość ujęcia formułą struktury dowolnego wy­razu, np. ang. bootmaker może być oddane formułą:

N[Sy,, Sn2]

**R001XJ1.1R011XS7**

w której symbole nad kreską oddają strukturę formalną: złożenie z dwóch osnów nominalnych, natomiast symbole pod kreską oddają strukturę semantyczną, tj. skład jednostek semantycznych: (X) i relację (R): Х!оы «nazwy ludzi», X” «przedmiot użytkowy», R001 «być przedstawicielem klasy», R0n «mieć jako obiekt«.

Struktura semantyczna występuje także w wyrazach niepodzielnych formalnie np. wyraz step da się ująć bardzo skomplikowaną formułą semantyczną, np. RjX^ X3 R3 X8 R4 Хэ R2 Xg, ponieważ w skład znaczenia tego wyrazu wchodzi pięć elemen­tów semantycznych i pięć relacji między nimi. Są to:

rodzaj terenu pokryty trawiastą roślinnością, znajdujący się Ri X2 R3 X3 R3

w klimacie suchym, posiadający mało wilgoci, nie pokryty drzewami X8 R4 R9 R2 Xg

Kolejne trzy rozdziały poświęcone są omówieniu modeli słowotwórczych rze­czowników (derywatów prostych, złożeń i złożeń wieloczłonowych), przymiotników, czasowników i przysłówków. Rozdział końcowy zapowiada wyjaśnienie przydatności tego typu analiz dla przekładu maszynowego, przynosi on jednak pewne rozczaro­wanie. Cierpliwy czytelnik prowadzony przez bardzo zawiłe analizy wyrażane

w skomplikowanych formułach (z częstymi niejasnościami indeksów i omyłkami druku)[[29]](#footnote-29), spodziewa się wreszcie znaleźć odpowiedź na pytanie, po co to, do czego to służy, jak można zużytkować te skomplikowane formuły do przekładu. Niestety odpowiedź ta nie jest dość jasna i wyczerpująca, nie jest bowiem wyraźnie powie­dziane, do której części programu maszyny wejdą owe formuły (ujmujące zarówno skład formalny jak i semantyczny jednostek leksykalnych), do słownika czy też do reguł gramatycznych.

Zastanówmy się chwilę nad tym podstawowym problemem po to, żeby wrócić jeszcze do problemów bardziej szczegółowych.

§ 2. Według autora cele modelowania struktur jednostek leksykalnych są dwa: pierwszy — to umożliwienie przekładu maszynowego, drugi — to badanie teoretycz­ne struktur słowotwórczych za pomocą maszyn matematycznych.

Ad, 1. Problem pierwszy wymaga uprzedniego rozstrzygnięcia zagadnienia sto­sunku systemu słowotwórczego do języka jako systemu znaków, tzn. mówiąc prościej chodzi o to, które formacje wchodzą do słownika jako jednostki leksykalne (i wo­bec tego przy przekładzie muszą być dane maszynie jako całości), a które dadzą się ująć systemowo w formuły i do programu maszyny wejdą jako reguły analizy i syntezy jednostek. Dla przekładu maszynowego rozgraniczenie tych dwóch faktów jest bardzo ważne. Modelować w celach przekładowych warto tylko te jednostki, które są regularne semantycznie i kategorialne, tzn. takie, które dadzą się w pełni przewidzieć na podstawie formuł, inne stanowią dla maszyny jednolite całości.

Nie są więc chyba do przekładu maszynowego potrzebne modele struktury znaczeniowej jednostek (np. cytowanego stepu), chyba że przekłada się nie wprost na inny język, ale na pewien uniwersalny wzorzec (tzw. jazyk pieriewodczik), w którym jednostkami są najmniejsze elementy semantyczne. Wówczas cenne by­łoby stwierdzenie, jakie elementy semantyczne zawierają poszczególne wyrazy (m.in. np. step) i jak te same elementy semantyczne oddane są formalnie w innym języku (czy za pomocą jednego wyrazu, czy też wielu). Kwestia ta jednak nie jest w pracy jasno postawiona i nie wiadomo w rezultacie jaką rolę w przekładzie od­grywają struktury ściśle semantyczne.

Dalsze wątpliwości budzi również modelowanie struktury znaczeniowej i for­malnej tych wyrazów, w których znaczenie realne jest inne aniżeli znaczenie struk­turalne, tzn. znaczenie leksykalne nie jest w pełni zdeterminowane przez składniki. Np. creamery czy nailery (s. 55), w których znaczenie «wytwórnia» jest nadwyżką semantyczną, nie jest zdeterminowane przez budowę. Z budowy tych wyrazów mogłoby równie dobrze wynikać znaczenie «miejsca, gdzie się sprzedaje, przechowu­je» ltp. Te wyrazy muszą być dane maszynie jako jednostki leksykalne.

Powstaje więc problem, które fakty słowotwórcze dadzą się umieścić w progra­mie maszyny jako formuły, na podstawie których maszyna będzie umiała „zrozu­mieć” napotkaną konstrukcję, rozłożyć na prostsze elementy, znaleźć odpowiedniki leksykalne w innym języku i z kolei z tych skonstruować nową jednostkę. Na to pytanie omawiana, książka nie daje odpowiedzi.

Wydaje się, że podlegać formalizacji mogą następujące klasy nazw:

1. Nazwy wieloczłonowe, które są właściwie konstrukcjami składnio­wymi: składniki ich będą podane w słowniku, natomiast znaczenie całości, które nie jest prostą sumą elementów, zależy od określonych reguł determinacji, które ukła­dają się w pewne typy i maszyna z pewnym prawdopodobieństwem błędu może to znaczenie odczytać. Np. nazwa ang. cabin-pressure regulator air valve lever «dźwig­nia zaworu pneumatycznego regulatora ciśnienia w kabinie» ma strukturę taką, że

główne są dwa człony: ostatni i trzeci, a pozostałe są określnikami w stosunku do członów nadrzędnych: cabin-pressure w stosunku do regulator, a air valve w sto­sunku do lever.

1. W pewnym stopniu dadzą się także formalizować nazwy złożone dwuczłono­we będące tzw. złożeniami endocentrycznymi, tj. takie, w których znaczenie ca­łości daje się rozdzielić między człony, człon В jest determinatum, człon A — determinans, np. ang. sound absorber. Zupełnie natomiast nie dadzą się ująć formułami złożenia tzw. egzocentryczne, w których znaczenie podstawowe nie mieści się w obrębie obu członków i jest wobec tego zupełnie nieprzewidywalne. Wśród rzeczowników grupy pierwszej także nie zawsze da się przewidzieć, jakiego typu określnikiem będzie czołn A (por. np. ang. knife wound obok sound absorber). Maszyna nie może także wykryć innych subtelnych relacji między członami, np. w air balloon i air pump znaczenia: «zawierający to» i «poruszany tym», które zostały uwidocznione w modelu (air balloon oznaczony jest na s. 66 formułą R00i Xj6 R2o2 Х{а.з, a air pump R00ł Х$0 Ron Х]2.3) nie mogą być wykryte przez maszynę, nie dają się wywieść ze składników oraz nie wynikają z charakteru semantycznego drugiego członu (można wyobrazić sobie np. nazwę przedmiotu, który zawierałby powietrze jak desygnat wyrazu balloon, a nazwa jego wchodziłaby w skład konstrukcji o struk­turze «poruszany powietrzem», np. air ship).
2. Wreszcie w programie maszyny powinny się znaleźć w postaci formuł te re­guły derywatów prostych, które determinują konstrukcje regularne pod względem semantycznym (tj. takie, których znaczenie leksykalne jest równe znaczeniu struk­turalnemu, wartości kategorialnej) i kategorialne, tzw. tworzone od określonych klas wyrazów. Kategorialność nie jest konieczna dla analizy (zrozumienia kon­strukcji), natomiast jest konieczna dla syntezy. Po to, żeby utworzyć poprawną kon­strukcję (derywat) trzeba znać regułę określającą ściśle klasę wyrazów, od której można utworzyć dany derywat. Konstrukcji regularnych i kategorialnych jest w za­kresie derywatów prostych niewiele. W słowotwórstwie polskim poza nazwami czynności na -anie, -enie oraz deminutiwami (i to nie całkowicie) nie można by tu chyba wymienić żadnej kategorii, a to na skutek ogromnej liczebności formantów współfunkcyjnych i braku reguł rządzących ich dystrybucją. W angielskim, w któ­rym derywacja jest uboższa, należą tu jeszcze nomina agentis na -er, abstracta przy­miotnikowe, choć chyba i tam nie w pełni znaczenie realne jest zdeterminowane przez model, np. (s. 54) różnica między bugler «trębacz a armourer «wykonawca zbroi» nie da się przewidzieć na podstawie budowy, a więc maszyna spotkawszy konstrukcję: nazwa narzędzia + er musi dopuścić obie możliwości: «wykonawca» i «wytwórca».
3. Dyskusyjna i otwarta wydaje się kwestia, jakie miejsce mają zajmować w programie maszyny derywaty o jasnym składzie morfenowym i o nieprzewi­dywalnej nadwyżce semantycznej. Nie mogą one wejść w postaci formuł, ale też nie powinny być umieszczone w słowniku jako niepodzielne jednostki: ich struktura powinna być rozłożona i podana w programie w postaci formuły, do której musi być dodana lista wyjątków. Wydaje się, że o traktowaniu tego typu konstrukcji w programie maszyny powinna w dużym stopniu decydować zasada ekonomii.

Ad 2. Druga funkcja maszyny polegałaby na dokonywaniu operacji obliczenio­wych na przygotowanym materiale słowotwórczym. Człowiek przygotowujący ma­teriał dla maszyny musiałby podać pewną liczbę cech przyjętych z góry charakte­ryzujących formację, co z kolei umożliwiłoby maszynie obliczenie ogromnej rozmaito­ści kombinacji cech i wykrycie zależności między nimi. W tym punkcie propozycje autora wydają się bardzo słuszne, jest to oczywiście typ pracy, w którym maszyna powinna zastąpić człowieka wykonując tę samą pracę o wiele precyzyjniej i szyb­ciej.

§ 3. Przy okazji analizy struktur jednostek leksykalnych autor dotyka wielu

istotnych problemów semantycznych i słowotwórczych. Ujęcie niektórych kwestii nasuwa pewne uwagi.

Omawiając strukturę semantyczną wyrazów autor wydziela różne typy zna­czeń: jest to przede wszystkim tzw. znaczenije smyslovoje (sens) przeciwstawione znaczeniu ekspresywnemu, które w pracy nie jest ściśle sprecyzowane, jest to „in­formacja nie w pojęciach, ale w obrazach”, mająca na celu wywołanie nastroju, reakcji uczuciowej. Aby uwidocznić różnicę między oboma typami znaczeń, autor zestawia dwa opisy: opis rzeczowo informujący i opis poetycki przez porównania i metafory, i stwierdza, że oba opisy wartość informacyjną mają taką samą, co chyba nie jest w pełni słuszne. Np. w tekście informacyjnym wymieniane są po prostu nazwy kwiatów: goździki, chryzantemy, narcyzy itp. W tekście ekspresywnym — owe nazwy kwiatów u\yikłane są w różnego typu określenia: pstre, z cierp­kim zapachem goździki, jaskrawe, japońskie chryzantemy itp. Określniki te nie są jednak pozbawione znaczenia i nie można powiedzieć, że informacja w obu tekstach jest taka sama. Nieporozumienie polega chyba na tym, że pomieszane są znaczenia poszczególnych wyrazów z funkcją tekstu jako całości. Oczywiście, że w tekście poetyckim określniki typu goździki o cierpkim zapachu nie mają funkcji informa­cyjnej, jednakże elementy tego tekstu zachowują swoje własne znaczenie (cierpki, zapach mają to samo znaczenie, co w zdaniu: czuję cierpki zapach). Z kolei smyslovoje znaczenije obejmuje bardzo wiele elementów znaczeniowych o charakterze intelektualnym, takich jak informacja o przedmiocie oznaczonym, informacja o sto­sunku mówiącego do przedmiotu oznaczonego (znaczenie pragmatyczne, element oceniający), informacje o mówiącym, informacje stylistyczne.

Wprowadzone rozróżnienia są konsekwencją przyjętej na początku definicji znaczenia opartej na teorii informacji. Formułuje ją autor na s. 3 w sposób nastę­pujący: „Znaczenie jednostki leksykalnej można określić (...) jako: tę informację, którą przekazuje dana jednostka leksykalna w akcie komunikacji, w mowie”. Stąd oczywiste, że wszystkie informacje, które niesie tekst, zostały włączone do znaczenia i poklasyfikowane na różne typy znaczeń. Ujęcie takie o tyle nie wydaje się słuszne, że: 1) operuje pojęciem znaczenia zbyt szerokim, niezgodnym z tradycją semantycz­ną, a 2), w ten sposób zamazuje się istotną różnicę między informacjami, które rze­czywiście niesie tekst, a tymi, które z tekstu mogą być wnioskowane. To rozróżnie­nie wprowadzone przez L. Zawadowskiego [[30]](#footnote-30), dzieli informacje niesione przez tekst na dwa typy: konwencjonalne (i tylko te należą do znaczenia) oraz niekonwencjo­nalne, wnioskowane jedynie z tekstu, ale nie zawarte w znaczeniu składników. Np. to, co Skorochoďko nazywa personificirujuszczim znaczenijem, tj. informacje o mówiącym, o jego wykształceniu, przynależności społecznej, jest tylko ubocznym działaniem tekstu.

Także chyba to, co określa Skorochod'ko jako pragmaticzeskoje znaczenije, tj. element oceniający, nie zawsze należy do właściwego znaczenia wyrazu, ale stanowi subiektywne przeżycie odbiorcy (lub nadawcy), którzy mają emocjonalny stosunek do desygnatu.

Podobnie nie można chyba mówić, że w znaczeniu wyrazów archaicznych, typu ang. reposal, boot, pol. kajet, młódź, zawarty jest element historyczny: znaczeniem ich jest odniesienie do określonych treści, a użycie ich we współczesnym języku może mieć swoistą funkcję charakteryzowania osoby mówiącej, czy też funkcje sty­listyczne.

§ 4. Ostatnia wreszcie kwestia, która nasuwa się przy lekturze omawianej książ­ki to problem znaczeń strukturalnych (bukwalnoje znaczenije) i ich stosunku do znaczeń realnych. Znaczenije bukwalnoje autor definiuje następująco: „Znaczenie

jednostki leksykalnej, które wywodzi się ze znaczeń jej komponentów w zgodzie z normami słowotwórczymi języka” (s. 31), co odpowiada w zupełności pojęciu war­tości kategorialnej wprowadzonej przez L. Zawadowskiego. Autor zastanawia się nad różnego typu stosunkami między znaczeniem strukturalnym i realnym:

1. Stosunek pokrywania się (pełna motywacja nazwy) zachodzi wówczas, gdy komponenty są jednoznaczne, lub przy wieloznacznych, gdy derywat realizuje wszyst­kie możliwości semantyczne podstaw. Przy tym ogólnie formułowanym stwierdzeniu autor nie rozważa problemu elementarnego, mianowicie tego, że przy wyrazach pro­stych sufiks mający funkcję ogólną nigdy prawie nie jest jednoznaczny, bo do­puszcza bardzo wiele konkretyzacji semantycznych. Nieliczne są sufiksy obdarzone wąskim znaczeniem, jak np. wykonawca osobowy, np. pol. -iciel, narzędzie, pol. -idło itp.
2. Stosunek zupełnego wykluczania się zachodzi wówczas, gdy między znacze­niem realnym i strukturalnym nie ma żadnych cech wspólnych np. ang. blind hand, pol. boża krówka.
3. Najczęstszy jest stosunek częściowego związku, częściowego pokrywania się. Autor wymienia tu przykłady kilku wypadków, w których znaczenie leksykalne nie pokrywa się z realnym, np. ang. destroyer strukturalnie «niszczyciel», leksykal­nie dwa znaczenia: typ łodzi podwodnej i typ samolotów. Autor nie precyzuje jed­nak ściśle jaki jest ten stosunek, nie stwierdza wyraźnie, że znaczenie strukturalne jest najczęściej bardziej ogólne, a ogólność jego może leżeć w sufiksie («coś») lub relacji (typ: pol. księgarz, gdzie właściwie oba człony mają sprecyzowane znaczenie, takie samo jak w znaczeniu realnym, a różnica między obu znaczeniami leży w re­lacji; w znaczeniu strukturalnym relacja jest bardzo ogólna: «ma jakiś związek», a w znaczeniu realnym jest ona konkretna: «sprzedaje, wydaje»). Te podstawowe problemy słowotwórcze potraktowane są w książce zbyt pobieżnie, co odbija się na części szczegółowej: owe modele słowotwórcze opisane dla maszyny są bardziej modelami semantycznymi, w formule symbole R, X odnoszą się do struktury seman­tycznej, a tylko skład morfemowy informuje o budowie słowotwórczej.

Sumując stwierdzić trzeba, że mimo braków omawiana książka stanowi pozycję ciekawą, stawia dużo problemów, zmusza do odpowiedzi na podstawkowe dla słowotwórstwa pytanie dotyczące systemu słowotwórczego i jego roli w języku.

*Renata Grzegorczykowa*

*OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW*

*Używać czego*

Obywatelka z Radomia w pewnym tekście urzędowym napisała: „po­lecono poszkodowanemu, aby używał okularów ochronnych przy tego ro­dzaju pracy”. Autorkę tego zdania spotkał zarzut, że popełniła błąd gra­matyczny, bo należało według opinii krytyka napisać: „Polecono poszko­dowanemu, aby używał okulary ochronne”. Korespondentka pyta kto ma rację?

Rację ma osoba, która napisała, aby poszkodowany używał okularów, a nie krytyk domagający się użycia formy biernika: okulary. Mógł on — co prawda — i może to robił — powołać się na pewne autorytety grama­tyczne, a mianowicie na Kryńskiego i Szobera, pierwszy z tych autorów sformułował, a drugi uznał za słuszną, regułę w myśl której czasownik użyć rządzi biernikiem w wypadkach, gdy przedmiot wymieniony w do­pełnieniu jest całkowicie objęty czynnością czasownika. Taki wypadek zachodziłby w zdaniu, o które chodzi korespondentce, bo czynność uży­wania okularów obejmuje całe okulary, a nie ich część. Ale wymieniona reguła — o czym pisałem w czwartej serii „Rozmów o języku” — jest wykoncypowana trochę sztucznie. Nie zawsze łatwo określić, czy dopeł­nienie ogarnięte jest czynnością czasownika całkowicie czy częściowo, jak na przykład w zwrocie użyć podstępu, użyć przekonywających argumen­tów.

Z nieuchwytnych wskazówek trudno w praktyce korzystać. Tradycja dopełniaczowej składni czasownika użyć jest odwieczna ani u Lindego, ani w słowniku Karłowicza-Kryńskiego nie ma ani jednego przykładu na połączenie czasownika użyć z biernikiem. Rezygnując ze sztucznych dy­stynkcji, należy poprzestać na stwierdzeniu, że użyć, używać rządzą do­pełniaczem i że należy używać okularów a nie okulary.

*Zapoznać*

Czy można tolerować ciągle powtarzające się w audycjach radiowych, w przemówieniach publicznych używanie czasownika zapoznawać, zapo­znawać się w znaczeniu „zaznajomić, zaznajomić się”? Wymieniając for­mę „zapoznali się” korespondentka umieszcza po niej trzy wykrzykniki i pisze: „Przecież po polsku znaczenie tego słowa jest wręcz odwrotne

i niby ma zastąpić wyraz właściwy, piękny i polski: „zaznajomić się” — a więc zawrzeć znajomość z kimś czy z czymś”. — Z tych słów wynika, że za właściwe znaczenie polskie czasownika zapoznać korespondentka uważa znaczenie «ignorować, nie uznawać» — które występuje w takich na przykład połączeniach jak zapoznany geniusz. Niestety polskość tego właśnie znaczenia można zakwestionować ze stanowiska historycznego, ponieważ jest to prawdopodobnie refleks niemieckiego „verkennen”. Pi­sałem o tej kwestii w tomie I „Rozmów o języku” w roku 1948 i w to­mie II w roku 1951. Dodam do tego co pisałem, kilka uwag. W słowniku Lindego czasownik zapoznać wymieniony jest w jednym tylko znaczeniu: „zaznajomić kogo z kim”. Żadnych przykładów Linde nie podaje, z czego wynikałoby, że nie był to wyraz często używany. W Słowniku Warszaw­skim pod hasłem zapoznać na pierwszym miejscu wymieniona jest kon­strukcja „zapoznać kogoś z kim”. „Zaznajomić, dać komu sposobność za­znajomienia się z kim” na drugim zapoznać kogo w znaczeniu „poznać” z przykładem: „zapoznałem miłą panienkę” — to znaczenie opatrzone jest krzyżykiem, który w tym słowniku dodawany jest do wyrazów mało używanych. Tym samym znakiem opatrzone jest znaczenie trzecie: „nie poznać się na wartości, nie chcieć znać, ignorować, zapomnieć wskutek lekceważenia, nie uznać, nie ocenić należycie”. W Słowniku Wileńskim wydanym w roku 1861 czasownik zapoznawać objaśniony jest jako „za­znajamiać kogo z kim, dawać komu zręczność poznajomienia się z kim” (wyraz zręczność był używany w wieku dziewiętnastym w znaczeniu „sposobność”). W związku ze zwrotem zapoznawać kogo, co w znaczeniu: „zaniedbywać, zapominać wskutek lekceważenia” dodana jest charakte­rystyczna uwaga: „nowe, ganione przez dobrych pisarzów znaczenia”. W redakcji nowego Słownika Języka Polskiego wydawanego pod patro­natem Polskiej Akademii Nauk rozporządzamy materiałem ilustrującym użycia czasownika zapoznawać w ogólnej liczbie 199 przykładów: w tym w stu trzydziestu dwu wypadkach czasownik ten użyty jest w znaczeniu «zaznajamiania się» w sześćdziesięciu siedmiu — w znaczeniu «ignoro­wania», przewaga więc pierwszego znaczenia jest prawie ze ścisłością arytmetyczną dwukrotna, Wśród autorów, którzy używali czasownika zapoznawać w znaczeniu „ignorować, nie uznawać” wymienić można: Henryka Rzewuskiego, Wincentego Pola, Ludwika Mierosławskiego, hi­storyka Szujskiego, Piotra Chmielowskiego, Jana Lama, Kraszewskiego, Orzeszkową, Sienkiewicza, Żeromskiego, Przybyszewskiego, Perzyńskiego, Askonazego, Struga, Boya. Ich wszystkich dotyczyłaby nagana sformu­łowana w Słowniku Wileńskim a oparta na opinii tych, kogo redaktorzy słownika uważali za „dobrych pisarzów”. Ale jeszcze dłuższa jest lista tych autorów, których musiałoby dotknąć potępienie kierowane przez korespondentkę pod adresem tych, którzy używali lub używają form zapoznawać i zapoznawać się w znaczeniu „zaznajamiać, zaznajamiać się” takie właśnie użycie spotykamy i u autorów przed chwilą wymienio-

nych, i u wielu innych, na przykład u Słowackiego, Żmichowskiej, Kacz­kowskiego, Klemensa Junoszy, Antoniego Sygietyńskiego, Prusa, Rey­monta, Chłędowskiego, Bolesława Limanowskiego, Juliana Krzyżanow­skiego, Marii Dąbrowskiej, Zofii Nałkowskiej, Parandowskiego, Krucz­kowskiego, Gojawiczyńskiej, Wandy Wasilewskiej, Pawła Jasienicy, Je­rzego Putramenta, Kazimierza Brandysa i innych. Z tymi wszystkimi autorami korespondentka popada w konflikt twierdząc, że po polsku moż­na powiedzieć tylko zaznajomić się z czym ale nie zapoznać się z czym. Po to, żeby właściwie ocenić jakąkolwiek formę językową trzeba przede wszystkim znać zakres i w miarę możności historię jej używania. W Słow­niku poprawnej polszczyzny Szobera pod hasłem zapoznać czytamy: „1. Zapoznać kogo z kim, z czym = zaznajomić kogo z kim, z czym: 2. zapoznać kogo, co = nie uznać, nie uszanować, zaniedbać kogo, czego”. Ze wszystkich dotychczas wymienionych przykładów nie można chyba wysnuć innego wniosku jak tylko ten, że w języku polskim od mniej wię­cej stu lat obydwa omawiane znaczenia czasownika zapoznawać, zapo­znawać się, wiążące się częściowo z różnicami konstrukcji składniowych, są żywe. Co do zapoznać się w znaczeniu ,»zaznajomić się”, to może mamy tu do czynienia z faktem gwarowym, ale ta kwestia wymagałaby rozważa­nia zbyt specjalnych zagadnień. Najwcześniejsze przykłady, którymi roz­porządzamy jako ilustracjami znaczenia «ignorować, zaniedbywać» za­czerpnięte są z utworów Henryka Rzewuskiego. Autor ten urodził się w roku 1791, zmarł w 1866. Linde znaczenia „ignorować” pod hasłem zapoznać nie podaje. W świetle wypowiedzi redaktorów Słownika Wi­leńskiego można byłoby sądzić, że Linde nie jest winien przeoczenia, że omawiane znaczenie ukazało się w czasowniku zapoznać dopiero w dru­giej połowie dziewiętnastego wieku. Przemawiałoby to za możliwością wpływu niemieckiego. Gdyby ktokolwiek z czytelników mógł przytoczyć jakiś przykład zapoznania — zaniedbywania, który by pochodził z XVIII wieku, wypadłoby wypowiedziany przed chwilą pogląd zmodyfikować.

*Stochastyczny*

Co znaczy wyraz stochastyczny użyty przez pewnego autora w na­stępującym kontekście: ,,prawa ekonomiczne (...) traktuje się czasem raczej jako twierdzenia o charakterze probabilistycznym, stochastycz­nym, można nawet rzec statystycznym”.

Przymiotnik stochastyczny, mający stanowić erudycyjny rodzynek w polskim tekście, nie jest rejestrowany w słownikach języka polskiego. Jest to gramatycznie spolonizowana forma przymiotnika greckiego stochastikós, który znaczy «umiejący przewidywać». Łączy się on pod wzglę­dem etymologicznym z wyrazami greckimi stóchos „cel”, stochádzomai „celuję”, stóchasma „oszczep” (włócznia jako to, czym się mierzy, rzuca do celu). Skojarzenie pojęcia zamierzania, przewidywania z obrazem

włóczni spotykamy w pięknym wierszu Norwida „Bema pamięci rapsod żałobny”, który się kończy słowami: „jako wiele pomysłów, któreś dościgał włóczniami”. U Norwida jest to skojarzenie okolicznościowe, przy­godne, w języku greckim było ono utrwalone w formach językowych, co jest ciekawym paralelizmem, ale ta uwaga w stosunku do. tekstu, o który pyta korespondent, jest oczywiście dygresją: autor tekstu zrobiłby lepiej gdyby pisząc o prawach ekonomicznych nie dostarczał powodów do takich dygresji i wypowiadał swoje myśli w sposób dla każdego zrozumiały, dbając więcej o to, żeby rozświetlać same zagadnienia niż o to, żeby za pomocą stylistycznych efektów rzucać blask na własną postać, a zaciem­niać treść rozważań. Te efekty są zawodne, o czym świadczy dalszy ciąg tekstu zacytowanego przez korespondenta, ale na jego analizę brak mi już czasu.

*„Zabiletować bezbiletowego”*

W zakopiańskich autobusach komunikacji miejscowej wiszą ogłosze­nia dotyczące taryfy opłat, w niektórych można przeczytać między inny­mi, że „jazda bezbiletowa będzie karana.” Konduktorzy tych autobusów często zwracają się do pasażerów z pytaniem: ,,kto jeszcze nie jest zabi- letowany”, kontrolerzy zaś polecają, żeby „zabiletować pasażera”. Obie formy — przymiotnik bezbiletowy i czasownik zabiletować — wydają się korespondentowi rażące.

W żadnym słowniku języka polskiego przymiotnika bezbiletowy nie ma. W pierwszym tomie naszego nowego słownika jest tylko rubryka, w której ta forma mogłaby się zmieścić. Pod hasłem przedrostkowym (prefiksalnym) bez czytamy mianowicie objaśnienie, że jest to „przed­rostek wyrazów pochodnych utworzonych od połączeń przyimka bez z dopełniaczem odpowiednich rzeczowników: a) tworzy przymiotniki typu bez-...-owy (...); bezcelowy, bezgotówkowy, bezideowy, bezklasowy, bez­kompromisowy, bezksiężycowy”...) Pod względem słowotwórczym forma bezbiletowy nie jest więc utworzona błędnie, ale zacytowane przez ko­respondenta zdanie, w którym ta forma jest użyta, nie jest pod względem stylistycznym udane. Fakt, że ktoś w pewnej chwili nie ma przy sobie scyzoryka albo ołówka, jeszcze nie stanowi wystarczającej racji, żeby tego kogoś nazwać bezscyzorykowym albo bezołówkowym. Gdy ktoś nie ma na sobie marynarki, to powiemy że jest bez marynarki, a nie, że jest bezmarynarkowy. Formy przymiotnikowe nadają się do określania jakichś cech stałych: człowiek bezkompromisowy to człowiek nie uznający w ogó­le kompromisów (co w naszej skali ocen jest uważane za moralną zaletę, w skali angielskiej za umysłową wadę). Ktoś, kto jedzie autobusem bez biletu, jest pasażerem bez biletu, raczej niż pasażerem bezbiletowym. Ogłoszenie obwieszcza, że „jazda bezbiletowa będzie karana”: lepiej by było wiązać karę z osobą jadącą bez biletu, niż z jazdą. W wagonach ko-

lejowych wisiały dawniej ogłoszenia — nie wiem, czy ich redakcja się nie zmieniła — w których była mowa o tym, że „kto wyłudza bezpłatny przejazd środkami lokomocji, o których wie, że są płatne, ten” itd. W tej stylizacji trochę dziwi wyraz wyłudza; może autor ogłoszenia w autobu­sie chciał, żeby ono miało formę lepszą niż ogłoszenie kolejowe, ale nie­zupełnie mu się to udało. Nieudany jest również zwrot zabiletować pasa­żera: istnieje forma zakolczykować, ale oznacza ona czynność nie doty­czącą ludzi. W każdym środowisku wytwarzają się pewne swoiste sposo­by mówienia, ale należy dbać o to, żeby one nie odbiegały zanadto od zwykłego, wszystkim wspólnego języka. Formy bezbiletowy, zabiletować ze stanowiska norm ogólnych są trochę rażące, a w warunkach komuni­kacji autobusowej nie widać nic, coby tłumaczyło potrzebę tworzenia takich wiechowych wyrażeń.

*Pasować*

Czym można zastąpić słowo pasuje, które dla mnie, pisze korespon­dent, jest niemiłe w brzmieniu?

Spotyka się osoby, które czasownik pasować razi, a to odczucie bywa czasem uzasadnione niemieckim pochodzeniem wyrazu. Nie ma jednak dokładnie odpowiadającego mu wyrazu polskiego. W wydawnictwach po­prawnościowych pasować nie jest tępione. Trochę środowiskowy odcień ma ten czasownik w znaczeniu przechodnim na przykład w zdaniu ślu­sarz pasuje klucz do zamka, ale w znaczeniu nieprzechodnim: klucz pasuje lub nie pasuje do zamka formy pasuje nie ma czym zastąpić.

Pytanie trzecie: czy naprawdę musi być „Centrala Wynajmu Fil­mów”? Wynajm to nic miłego dla ucha”.

To jest niewątpliwie słuszne; wynajm brzmi niedobrze, ale ta forma mianownika polega na nieporozumieniu jest ona źle dobrana do dopeł­niacza wynajmu: temu dopełniaczowi odpowiada mianownik wynajem,z e ruchomym, zanikającym w przypadkach zależnych: wynajmu, wynaj­mowi itd. Sam wyraz jest utworzony poprawnie i ma liczne analogie słowotwórcze.

*„Stowarzyszenie Maszyn*”

Na pewnym trzypiętrowym gmachu w Krakowie olbrzymimi literami wypisana jest nazwa instytucji: „Stowarzyszenie Maszyn Biurowych”. Czy maszyny mogą się zrzeszać? pyta korespondentka i w bardzo niepo­chlebnych słowach formułuje opinię o tym, kto taką nazwę wymyślił. Jest ona istotnie komiczna, mówiłem kiedyś o niej w związku z listem nadesłanym, o ile pamiętam, z Gdańska, gdzie „Stowarzyszenie Maszyn” ma mieć swoją placówkę. Nazwa jest oczywiście skrótowa, w dążeniu do zwięzłości nie należy jednak przesadzać. Znacznie lepiej brzmiałaby naz-

wa o jeden wyraz dłuższa: ,.Stowarzyszenie Handlu Maszynami Biuro­wymi”. Ale zmiana tradycyjnej nazwy firmowej — jeżeli tradycja już się ustaliła — prawdopodobnie będzie wywoływać opory, bo mogą się z nią łączyć nawet trudności natury formalno-prawnej. Lepiej by jednak było te trudności przezwyciężyć choćby po to, żeby komiczną nazwą firmową nie zrażać ewentualnych klientów.

*Sławne czyny*

Czy słusznie zakwestionowano w pewnym tekście publicystycznym połączenie wyrazowe sławne czyny? Ten, kto formułował zarzut, uważał, że można powiedzieć tylko chlubne czyny, ale nie sławne.

Kwestia ma charakter nie ściśle poprawnościowy, ale stylistyczny, to znaczy, że wyrażenie sławne czyny błędne w każdym razie nie jest, cho­dzi tylko o pewien odcień znaczeniowy. Przymiotnik sławny znaczy «cie­szący się sławą, słynny, głośny, rozgłośny». Gdy się zastanawiamy nad tym, z jakim podmiotem może się to określenie łączyć, to przychodzą nam do głowy przede wszystkim nazwy osób: sławny mąż, sławny wódz, sław­ny malarz, sławny wynalazca itp. Dawniej wyraz sławny oznaczał kogoś, kto z czegoś słynie zarówno w znaczeniu dodatnim jak ujemnym: Troc, autor słownika polsko-niemiecko-francuskiego wydanego w roku 1779, pod hasłem sławny poprzedził przykłady uwagą (w języku niemieckim i francuskim): ,,w dobrym i złym znaczeniu”, wśród przykładów zaś czytamy między innymi: „sławny w kosterstwie, w pijatyce; sławny to łotr, złodziej”, (połączenie sławny łotr jest przykładem powtórzonym, wziętym ze słownika Knapiusza z 1621 r.) Dziś w ujemnym znaczeniu przymiotnik sławny nie jest używany: odcień ujemny może się łączyć z formą słynny. Żywotność formy sławny może dziś trochę słabnie. Jej połączenie z nazwami osób nie są jedynymi możliwymi. W Słowniku Warszawskim znajdujemy wśród przykładów pod hasłem sławny: „sław­ny to chleb krakowski w bułkach dużych jak przednie koło u karety”, sławna forteca, sławny prezent. Sławne czyny nie są połączeniem rażą­cym. Mickiewicz pisał w Panu Tadeuszu: „Sława czynów tylu, brzemie­nia imionami rycerzy, od Nilu szła hucząc ku północy”. Jeżeli dobrze jest „sława czynów”, to i sławne czyny się tłumaczą.

*W.D.*

SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

*pod redakcją prof, dra* W. *Doroszewskiego*

Tom I, str. 1206, obejmuje litery A—C, zł 220,—

Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G, zł 220,—

Tom III, str. 1391, obejmuje litery H—K, zł 220,—

Tom IV, str. 1331, obejmuje litery L—N (do nić) ?1 220,—

Tom V, str. 1265 + nlb, obejmuje lit. Nie-Ó w subskr. zł 88,—

Tom VI, str. 1477 + 2 nlb, obejmuje lit. P—Prę w subskr. zł 88,—

Tom VII, str. 1499, obejmuje lit. Pri—R w subskr. zł 88,—

Tom VIII, str. 1370, obejmuje lit. S—Ś w subskr. zł 88,—

Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym to­mem indeksu słowotwórczego, którego przeznaczeniem jest ukaza­nie budowy słowotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy ukazy­wać się będą w odstępach rocznych.

Słownik opracowany jest przez zespół redakcyjny pod kie­runkiem prof, dra Witolda Doroszewskiego, członka rzecz. PAN. Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jest prof, dr Witold Taszycki, członek rzecz. PAN. Po słowniku Lindego (1807—1914 r.) i Słowniku warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opracowanie słownic­twa ogólnopolskiego, będące kontynuacją najlepszych tradycji leksykografii polskiej, bogatsze wszakże od poprzednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów.

Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak rów­nież wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można wszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopolskie­go, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak należy tego wyrazu używać, jakie są najwłaściwsze jego połączenia z in­nymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i nie do­puszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczonych sformułowań.

Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy popraw­nej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przykłady uży­cia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisa­rzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat za­czerpnięto.

W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udoku­mentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistyczne­go użycia wyrazu.

Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba o czystość, bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę, dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej, re­dakcyjnej, pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć się w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, działaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów i wszyst­kich miłośników języka.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA PT.  
„FORADNIK JĘZYKOWY”

Cena prenumeraty rocznej z 60,— półrocznej zł 30,—

Zamówienia i wpłaty przyjmują:

1. **Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warsza­wa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100.020.**
2. **Oddziały i Delegatury „Ruchu”.**
3. **Urzędy pocztowce i listonosze.**
4. **Księgarnie „Dom Książki”.**

Zamówienia przyjmowane są do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zamówienia dla zagranicy przyjmuje Biuro Kolportażu Wy­dawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, Wronia 23 (tel. 20-46-88) konto PKO nr 1-6-100.024. Koszt prenumeraty ze zlece­niem wysyłki za granicę jest o 40°/o wyższy.

Czasopismo Poradnik Językowy można nabywać we Wzor­cowni Wydawnictw Naukowych i Nauki (wysoki parter) oraz w Pracowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter) oraz w na­stępujących księgarniach naukowych PP Domu Książki:

**Białystok, ul. Lipowa 43 Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Grunwaldzka 111/113**

**Katowice, ul. Warszawska 11 Kraków, ul. Podwale 6 Koszalin, ul. Zwycięstwa 20 Lublin, ul. Krakowskie Przed­mieście 68**

**Łódź, ul. Piotrkowska 102-a**

**Olsztyn, Plac Wolności 2/3 Opole, Rynek 19/20**

**Poznań, ul. Armii Czerwonej 69 Szczecin, ul. Jedności Narodowej 5 Toruń, Rynek Staromiejski 30 Wrocław, ul. Kuźnicza 42 Warszawa, ul. Krakowskie Przed­mieście 7**

Archiwialne egzemplarze można nabywać także w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041 VII OM

TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIA REGULARNE OTRZYMYWANIE CZASOPISMA

1. T. Milewski: Językoznawstwo. Warszawa 1965. Pojęcie fonemu potencjalnego sformułował prof. Milewski po raz pierwszy w artykule: Derywacja fonologiczna. BPTJ IX (1949), s. 60 i n. [↑](#footnote-ref-1)
2. Cytat z wykładu poświęconego leksykologii, rok akademicki 1964/65. [↑](#footnote-ref-2)
3. Tu do czystej potencjalności («zdolności do czegoś») włącza się dodatkowy element znaczeniowy «skłonności do czegoś». [↑](#footnote-ref-3)
4. Por. H. Kurkowska: Budowa słowotwórcza przymiotników polskich. Warsza­wa 1954, s. 45 i n. Prof. Doroszewski pisał w streszczeniu francuskim książki: O ję­zyku Tomasza Teodora Jeża (Warszawa 1949): „...pozorna różnorodność typów for­macji słowotwórczych daje się w istocie sprowadzić do następujących pojęć: 1) opo­zycja podmiot — orzeczenie, 2) opozycja czynność — bierność, 3) opozycja aktual­ność — potencjalność” (Cyt. według przekładu polskiego w Studiach i szkicach ję­zykoznawczych, Warszawa 1962, s. 224).

   O potencjalności mówi się również jako o składniku znaczenia form czasu te­raźniejszego w takich zastosowaniach jak np. samochód rozwija szybkość do 150 km/godz. (= «może rozwijać»). [↑](#footnote-ref-4)
5. Por. przede wszystkim: Constructions grammaticales et formes périphrastiques. Kraków-Wrocław-Warszawa 1959, s. 174 i i. W tekście francuskim prof. Za­wadowski mówi. też o „systéme potentiel”, czemu w tekstach polskich odpowiada tylko „system sekundarny”. [↑](#footnote-ref-5)
6. Konstrukcje semantycznie regularne to konstrukcje, których wartość kategorialna (w innej konwencji: znaczenie strukturalne czy słowotwórcze) równa jest znaczeniu (realnemu). Konstrukcją regularną jest np. dom-ek, brzydk-ość, śpiew- anie. Ich przeciwieństwem są konstrukcje semantycznie nieregularne, w których znaczenie (realne) nie równa się wartości kategorialnej (= znaczeniu strukturalne­mu); por. np. wsuwka o znaczeniu strukturalnym «coś wsuwanego» a znaczeniu realnym «spinka do włosów wsuwana». Por. L. Zawadowski, op. cit., a także arty­kuł: Podzielność morfologiczna a znaczenie wyrazu. ZNUW, S.A. nr 5 (1957), s. 241—61. [↑](#footnote-ref-6)
7. Konstrukcje morfemowe kategorialne to konstrukcje, które oparte są na związ­kach między klasami elementów, tak że nie ma żadnego okazu żadnej z danych klas, które nie wchodziłyby w te związki. Przykładem konstrukcji kategorialnej może być konstrukcja celownika l.mn. w języku polskim, oparta na związku między jedno- elementową klasą morfemów celownika l.mn. -om i klasą tematów rzeczowniko­wych. — Konstrukcji prawdziwie kategorialnych w zakresie derywacji polskiej jest bardzo mało a i we fleksji języków fleksyjnych nie wszystkie konstrukcje są kate­gorialne. [↑](#footnote-ref-7)
8. Konstrukcje morfemowe kategorialne to konstrukcje, które oparte są na związ­kach między klasami elementów, tak że nie ma żadnego okazu żadnej z danych klas, które nie wchodziłyby w te związki. Przykładem konstrukcji kategorialnej może być konstrukcja celownika l.mn. w języku polskim, oparta na związku między jedno- elementową klasą morfemów celownika l.mn. -om i klasą tematów rzeczowniko­wych. — Konstrukcji prawdziwie kategorialnych w zakresie derywacji polskiej jest bardzo mało a i we fleksji języków fleksyjnych nie wszystkie konstrukcje są kate­gorialne. [↑](#footnote-ref-8)
9. Por. L. Zawadowski: Constructions... s. 68—71. [↑](#footnote-ref-9)
10. Wyd. 1, Warszawa 1959, s. 81. [↑](#footnote-ref-10)
11. W konwencji terminologicznej prof. Zawadowskiego: między znaczeniem i wartością kategorialną konstrukcji. [↑](#footnote-ref-11)
12. Por. Jęz. 1962, z. 5—6, s. 239. [↑](#footnote-ref-12)
13. Jest to określenie odnoszące się bezpośrednio do neologizmów sytuacyjnych, jednakże pośrednio dotyczące formacji z zakresu „słowotwórstwa potencjalnego”, czyli formacji potencjalnych. [↑](#footnote-ref-13)
14. Ta stabilizacja społeczna może obejmować całe społeczeństwo mówiące da­nym językiem, kiedy chodzi o wyrazy języka ogólnego, może również ograniczać się do pewnej grupy społecznej, kiedy chodzi o wyrazy należące do którejś z od­mian słownictwa specjalnego, np. zoologicznego, rzemieślniczego itp. [↑](#footnote-ref-14)
15. E. Coseriu: Sistiema, norma у habla. Montevideo 1952, s. 46, 58. [↑](#footnote-ref-15)
16. N. D. Arutjunova: Očerki po slowoobrazowaniju w sowremennom ispanskom jazyke. Moskwa 1961. [↑](#footnote-ref-16)
17. System słowotwórczy to zbiór modeli typu: temat przymiotnikowy + formant -ka — żeński nosiciel cechy. Norma, której właściwy jest niższy stopień abstrakcji, zamiast ogólnej formuły „temat przymiotnikowy” podaje listę przymiotników, które w języku polskim tworzą w połączeniu z formantem -ka nazwy żeńskich nosicieli cech (bo przecież brak takich formacji jak np. \*dłużka, \*grubka itp., a podstawy sło­wotwórcze tych, które są, nie dadzą się ująć w żadną klasę). Norma słowotwórcza jest wycinkiem normy leksykalnej danego języka. [↑](#footnote-ref-17)
18. M. Dokulil (Tvoření slov v češtině I. Teorie odvozování slov. Praha 1962), pro­ponuje terminy: produktywność empiryczna, tj. rzeczywiście istniejąca (pojęcie z planu diachronicznego) i produktywność systemowa, odpowiadająca proponowa­nemu przeze mnie pojęciu potencjalności, niezależna od produktywności typów sło­wotwórczych (pojęcie z planu synchronicznego). Wydaje się, że słuszniej by było mó­wić o produktywności bez określnika, bo pojęcie to z natury rzeczy mieści w sobie cechę empiryczności, oraz o produktywności potencjalnej, zamiast systemowej (au­tor używa zresztą pomocniczo i tego określenia). [↑](#footnote-ref-18)
19. Tłumaczy się to, podobnie zresztą jak i dalsze przeszkody systemowe, znaną tendencją do ekonomii („optymalności kodu językowego”), o której ostatnio pisała u nas w terminach teorii informacji I. Bajerowa (Próba sformułowania kilku praw ewolucji języka. BPTJ XXIII, 1965). Tendencja ta nie działa w języku artystycznym i języku dzieci, dla których, jak już o tym była mowa, nieistotna jest również pro­duktywność i inne zupełnie granice potrzeby powstawania danych formacji. Stąd cał­kowicie odmienne warunki aktualizacji derywatów potencjalnych w tych językach. [↑](#footnote-ref-19)
20. Że studiów nad polską toponomastyką. IX. Gniezno. Język Polski XLI (1961), s. 331—342. [↑](#footnote-ref-20)
21. Tamże, s. 342. [↑](#footnote-ref-21)
22. Por. Sriezniewski: Materiały dla słowaria driewnierusskogo jazyka. Przedruk 1958 r. oryginału z r. 1893, t. I, szpalta 528. [↑](#footnote-ref-22)
23. Kaliologią nazywa się dyscyplina ornitologiczna traktująca o gniazdach (od grec. хала «chata, gniazdo, klatka»). [↑](#footnote-ref-23)
24. Por. Wolf-Harnier: Gefiederte Baukünstler, Berlin 1896; Blanchon: Demeures aériennes des animaux. Le nid. Paryż 1905; Diemientiew: Pticy naszej strany, Mo- [↑](#footnote-ref-24)
25. Friedrich Kluge: Etymologisches Wörterbuch der deutschen Sprache. Berlin 1957 (17 wyd.), s. 507, hasło „Nest” [↑](#footnote-ref-25)
26. **Poradnik Językowy Nr 8/66** [↑](#footnote-ref-26)
27. **Por. „O tocznych mietodach issledowanija jazyka”. Moskwa, 1901, s. 43.** [↑](#footnote-ref-27)
28. **Formalizacji poddano przede wszystkim paradygmatykę, por. Z. M. Vołockaja, T. N. Mołosznaja, T. N. Nikołajewa: „Opyt opisanija russkogo jazyka w jego pismiennoj formie”, Mos­kwa 1964, a szczególnie ostatnie prace A. A. Zaliznjaka: Kłassifikacija i sintiez imiennych paradigm sowriemiennogo ruskogo jazyka”, Moskwa 1965.** [↑](#footnote-ref-28)
29. **c Np. na s. 55 przy wyrazie creamery chyba omyłkowo umieszczono przy R indeksik 011 zamiast 001 jak w poprzednim wyrazie.** [↑](#footnote-ref-29)
30. **Polisymie prétendue, BPZJ, 1959.** [↑](#footnote-ref-30)